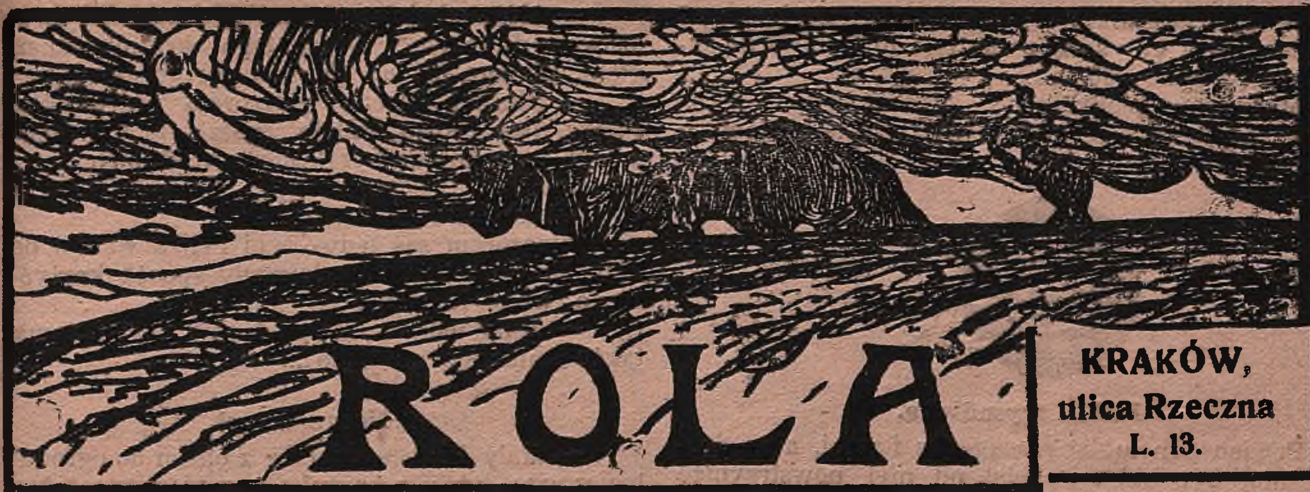


ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

W Szkole Rolniczej Żeńskiej M. T. R. w Bachowicach rozpoczyna się dnia 15 listopada b. r.

11-miesięczny kurs gospodarczy,

który obejmie naukę gotowania, szycia i robót ręcznych, gospodarstwo rolne i hodowlane, ogrodnictwo, pszczelarstwo i przedmioty ogólnokształcące.

Przyjmuje się córki gospodarzy wiejskich po skończonym 15 roku życia. Opłata za całkowite utrzymanie wynosi 25 zł. miesięcznie; nie zamożnym udziela się częściowego stypendjum. Podanie wnosić do Zarządu Szkoły Bachowice poczta Spytkowice koło Zatora.

Przewidująca.

— Widzisz, Marysiu, ten serwis porcelanowy? Kupiłam go u antykwarjusza. Jest to zastawa do kawy, ma przeszło 200 lat.

Marysia po namyśle.

— Zdaje mi się, proszę pani, że ta zastawa u nas tak długo nie będzie.



Dobra wymówka.

Pewien pan lubiał pociągać z flaszki, a że drogi w niej był likier i chciał od niej powstrzymać służbę, pił tylko, gdy był sam w pokoju, a na butelce przylepił kartkę z napisem: „trucizna". Razu pewnego spostrzegł, że służący, który poznał całą sztukę, palnął sobie tęgiego łyka z butelki:

— Co ty robisz! — krzyknął z gniewem — czy nie widzisz, że to trucizna?

— Tak, ale jako wierny sługa chciałem umrzeć razem z moim dobrym panem.



Tania produkcja.

W operze „Żebrak" Geya, złodziej daje taki przepis alchemiczny jak zrobić złoto z ołowiu: „Wkłada się dwie ołowiane kule do luf pistoletu i żąda się złota!"

W restauracji.

— Panie płatniczy! Proszę popatrzeć na ten brudny obrus! U was, zdaje się, nie obowiązuje zasada, że czystość to pół zdrowia?

— Mocno przepraszam łaskawego pana, my się kierujemy zasadą: „czystemu wszystko jest czyste".

Miły synalek.

— Mój siedmioletni synek jest tak zwanym „straszliwem dzieckiem". Duszę tego okrutnika znam do głębi. Dlatego już od 10 rano uprzedzam go:

— Słuchaj Mieciu, wieczorem przyjeżdża wuj Feliks. Jest kaleką, kuleje, proszę cię więc żeby mi z tego powodu nie było żadnych głupich żarcików ani śmiechu.

Miecio kiwa głową.

Wieczorem zaś ledwo wuj Feliks wszedł do pokoju Miecio zaczął w podejrzany sposób krążyć koło niego, wreszcie rzekł:

— Żeby wujaszek nawet obie nogi połamał, to także śmiac się nie będę!...

Nasze dzieci.

— Mały Piotruś udał się z ojcem do ogrodu zoologicznego, gdzie zobaczył poraz pierwszy żebrę.

— Tatusiu, patrz, tam stoi osioł w stroju kąpielowym!

Nr. 43. Wychodzi rok XVIII Kraków, dnia 20 października 1935



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Cały świat.

Jeden z naszych poetów wyraża się, że trzy razy w życiu obejmuje człowiek cały świat. Poraz pierwszy, gdy małe dzieci obejmuje matkę rączętami, to matka jest wówczas dla dziecka światem całym. Powtórnie ma się cały świat w swojem objęciu, gdy kochająca i kochana dziecina obejmie swojego oblubieńca, narzeczonego, no i odwrotnie. Wreszcie poraz trzeci, gdy matka tuli swoją dziecinę do serca, to ta dziecina jest dla niej wówczas całym światem.

„Trzy razy żyjąc na świecie,
Świat cały tulisz do łona.
Przy piersiach matki jak dziecię
Szczęśliwa, nie wiesz o świecie!
Kochana tuląc do łona,
Jak w świecie, w nim zatopiona,
Zapomnisz wcale o świecie;
A tuląc własne twe dziecię,
Świat cały tulisz do łona!"
Kazimierz Brodziński.

Nie będziemy chyba wątpili o prawdziwości pierwszego i ostatniego porównania. Środkowe podobieństwo różnym różnie się może wydawać. Gdzie jednak miłość jest prawdziwa, czysta, tam i środkowe podobieństwo, czasów oblubieństwa do świata całego jest trafne i prawdziwe.

Dziecko dla swych rodziców jest światem całym, jest wszystkiem. Czy przeto troska o dzieci jest taka, jak na to dziecko zasługuje. Niestety tak często nie i to tak pod względem materjalnym, jak i moralnym. Dlaczego u nas w Polsce jest tak wielka śmiertelność niemowląt. W r. 1926 na 65.135 zgonów samych niemowląt do roku zmarło 22.215. Rzecz oczywista, że więcej umiera dzieci nieślubnych, bo wśród tychże liczba zgonów dochodzi do 80%, podczas gdy śmiertelność wśród dzieci ślubnych waha się około 25%. Cyfry te wiele mówią o troskliwości, a raczej jej braku, o lekkomyślności wobec tych małych całych światków. A później, tak często prace domowe ważniejsze są od nauki własnego dziecka. A gdybyśmy się tak przypatrzyli opiece moralnej nad temi światami. Prawda, że często czasu brakuje, a dzieci takie 4 7 letnie bawią się same na boisku, czy gdzieś w szopie, ale jak, tem się nie przejmujemy. Gdybyśmy niekiedy raz niepostrzeżeni zainteresowali się zajęciem tych młodocianych jeszcze światów, inaczej na przyszłość pilnowalibyśmy dzieci, jeśli je naprawdę kochamy. Może niejeden powie, że to przesada. Niestety, to są fakty rzeczywiste, że tam często dzieje się to, czego nie przypuszczamy, a przyczyną złe przykłady, głupie mowy. Pewno, że maleństwo takie jest zazwyczaj jeszcze niewinne, lecz różne takie nibyto zabawy, ryją często w dziecinnej duszyczce wspomnienia na przyszłość niezatarte.

A młodzież? W roku bieżącym pewien 7-letni chłopczyk wrócił z sobótki do domu i zaraz zapytał matki, dlaczego chłopcy z dziewczętami tak się „bawili", zbyteczne, a zresztą niedające się powtórzyć zachowanie się. Nawiasem nadmieniam, że rzecz działa się w ruskiej miejscowości. Dlaczegoż matka puściła niewinnego chłopczynę samego w takie miejsce? Dlaczego pozwolili rodzice iść swojem dzieciom samem na takie zabawy? A te liczne festyny wieczorami, zabawy taneczne i odprowadzanie dziewcząt przez „narzeczonych", sypianie po strychach i potajemne przystawianie drabin do wieczników, jak za czasów francuskich trubadurów, do czego doprowadza? A w miastach czasami jakieś tragiczne zdarzenie, jak w ostatnich czasach zamordowanie nieletniej, dorastającej dziewczyny przez koleżankę, odsłaniają bagno moralne. Czy to są tylko pojedycze wypadki takiego moralnego zepsucia? Niestety, tak nie jest, zła jest dużo.

Niejedna matka mówi, że dzieci młode muszą się

zabawić. Bardzo pięknie niechaj się bawią w dozwolonych granicach. Owszem, starajmy się, aby zawsze w rodzinach naszych panowała pogoda, słoneczność, otrząśnijmy się jednak z bezmyślnej, karygodnej śpiączki. Spać tam niewolno, gdzie rozstrzygają się losy naszych najdroższych, całych światów. Rodzice muszą dawać przykład jak żyć należy i od wczesnej młodości, a właściwie zawsze, czuwać pilnie nad dzieckiem i młodzieżą. Zadania te ważniejsze aniżeli zawody Gordon-Benetta, wojna włosko-abisyńska, siew, czy inne prace gospodarcze. Wychowanie jest rzeczą trudną, lecz musimy sobie powiedzieć, jak średniowieczni rycerze, gdy szli zdobywać Ziemię Świętą „Bóg tak chce" i chciejmy i umiejmy dobrze dziecko wychować. Wówczas otrzymamy za trudy obfitą nagrodę, inaczej zmarnujemy życie własne i najbliższych naszych światów.

A więc do pracy, by zawsze słoneczność panowała w naszych rodzinach. „Do słońca wznieśmy serca. Niech na nas światło zlewa i ducha nam odradza. Niech się potoczy po ziemi lazurowy uśmiech wesela". *Stefan Żeromski.*

Aby jednak pogoda duchowa wam stale w życiu towarzyszyła, zawsze pamiętajmy na słowa Zbawiciela: „Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam; nie jako dawa świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka". Pomni na te słowa znajdziemy w naszych obowiązkach pomoc i prawdziwy pokój.

Aniela Pelczarowa.

J. I. KRASZEWSKI.

Historja o Janaszu Korczaku i o pięknej Miecznikównie.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy

W progu wieży Agafja stała z Horpynką — dziewczę, łamiąc ręce, wołało płaczliwie:

— Tatiana! Tatiana!

W tej pierwszej chwili wszystko zależało na utrzymaniu porządku, na rozdzieleniu sił.

Wody do ratunku nie było, wiatr niósł płomienie coraz rosnące, na inne dachy stare, cały zamek łatwo mógł spłonąć i w gruzach zasypać wszystkich. Zdaje się, że dzicz tatarska musiała to przewidywać i czekać tylko na ogień, bo ponad parowem zjawił się tłum, który strzałami sypał i wrzaskiem popłoch wzbudzić usiłował. Chwila była straszna, stanowcza. Z początku wszyscy stracili przytomność, ratunek zdawał się niepodobieństwem, lecz wnet przytomniejsi się znalezli. Nikita krzyczał, że należałoby dach rozrywać, aby się nie dać szerzyć ogniowi. Siekiery się znalazły w wozach u ludzi, drabin kilka było pod murem, śmielszych garstka ofiarowała się na dach.

Nikita, chwyciwszy topór, który mu podano, chciał dać przykład i wpadł do murowanego domu, aby próbować ratunku z wnętrza. Wyłamano drzwi, dymu już było pełno. W progu jakieś ciało leżało zapierające drogę. Nikita schylił się i poznał uduszoną od dymu Tatianę, która jeszcze w ściśniętej ręce trzymała drzazgi i siarkowane nici. Nie próbując jej cucić, po ciele jej wpadł dalej, inni poszli za nim. Środek dachu zdawał się jeszcze nie zajęty od ognia, ale dla gęstego dymu, który oczy wyjadał, trudno było postąpić dalej. Musiano się zwrócić ku drabinom i po nich wlazłszy, dach rąbać.

Pożar tymczasem coraz się powiększał, ogromne snopy płomieni, chylone od wiatru, rzucały się ku dachom jeszcze nietkniętym, których nie było czem ani oblać, ani komu w czas rozerwać. Wprawdzie gromadę z dolnego zamku popędzono do ognia, ale starcy, kobiety, wyrostki, mało co pomóc mogli. Część dachu zawaliła się na pułapy, belki gorzeć zaczynały.

Miecznikowa z Jadwigą, obie blade i strwożone, zeszły, milcząc, czekając, co Bóg ześle. Wtem z górnego piętra usłyszały biegnącego człowieka. Jadzi uderzyło serce. Był to Janasz, który, burkę narzuciwszy na siebie, leciał na ratunek. Dziewczę chciało go powstrzymać, lecz jak obłąkany, wyśliznął się jej z rąk i pobiegł na pierwsze podwórze. Kilka kroków za nim zrobiła Jadzia, matka, milcząc, chwyciła ją za rękę i wstrzymała.

Janasz pierwszemu, którego spotkał, wyrwał z rąk siekierę i rzucił się na drabinę. Miał gorączkę i odzyskał siły. Nikita i on dostali się na dach budynku i w płomieniach rąbali, co napadli, gorejące głownie strącając w podwórze, gdzie je ludzie gasić mogli.

Za nimi dwoma poszli inni. Przerąbano w środku dach, aby przerwać drogę płomieniom. Gruba nalepa gliny na górze nie dała belkom rozgorzeć. Wciągano wiadra z wodą i polewano głownie. Pożar się zmniejszył. W kilku miejscach zapalone dachy zdołano natychmiast ugasić. Nikicie i Janaszowi winien był zamek ocalenie swoje. Tatarzy widzieli czujność wszędzie, to też z chwili trwogi skorzystać nie mogli.

Gdy ostatnią gorejącą płatew nogą na dół strącił Janasz, zachwiał się sam, głową upadłby na rozżarzone resztki krokwi, gdyby Nikita go nie pochwycił. Korczak znowu zasłabł był z wysiłku, a krwią płynął cały. Silniejszy od niego wziął go na barki dworak, i z pomocą ludzi zsunął na dół po wątłej drabinie. Tu go znalazł ksiądz Żudra, który w milczeniu ręce załamał.

— Ten chłopiec to szuka śmierci! — zawołał. — Byłoby się bez niego obeszło.

— Przepraszam jegomości dobrodzieja — rzekł Nikita gdyby nie on, a troszkę ja, tobyśmy się byli wszyscy na pieczyste dla Tatarów upiekli. Jam tylko patrzył i dziwował się, jak on rąbał i skąd on brał tę siłę. A te belki, którychby człek pod spokojny czas nie dźwignął, rzucał jak słomę.

Gaszono resztki pożaru, gdy Janasza ponieśli ludzie na górę. Na drodze stała miecznikowa, zbliżyła się do niego, popatrzyła na bladą twarz, załamała ręce. Jadzia podeszła za nim aż do drzwi wieży, ale matka ją odwołała, tak żałośliwym głosem żądając, by została przy niej, że posłuchać musiała. Agafja, która była też w podwórzu, choć nie bardzo przytomna, ofiarowała się pójść dozorować chorego. Był też ksiądz Żudra i stara sługa miecznikowej, tak, że mu na opiece zbywać nie mogło.

Zdawało się na dzień zanosić, gdy naostatek niepokój ten ustał i ludzie pousiadali, pot ocierając z czoła.

XIII.

Po jaskrawej łunie pożaru nastąpił mrok. Niebo okrywały gęste chmury, czas był jesienny, przykry i smutny. Jabłonowski, okrywszy się płaszczem, obchodził, ziewając, mury i straże. Jemu i wszystkim zdawało się, że do rana przynajmniej wytchnąć będą mogli. Nie zaniedbano ostrożności i ludzi część czuwała.

Nikita nieznużony, z ranami, opalony i zmęczony, choć od stawu nic nie groziło, wszedł powoli na basztę i nie dochodząc do wierzchołka, przez jednę ze starych strzelnic spojrzał na staw. Wiatru szum głuszył słabsze głosy i wrzawę; zdało mu się jednak, iż plusk niezwykły dochodzi od wody. Staw nie był tu bardzo głęboki. Wlepiwszy weń oczy, dostrzegł Nikita na nim poruszające się jakieś postacie, których zrazu zrozumieć nie mógł; wdrapał się więc wyżej na mur, i z wierzcholka zaczął się przyglądać wodzie. Jakkolwiek ciemno było, rozeznał na niej płynących z końmi w znacznej liczbie Tatarów. Zapewne Dorszak musiał kierować nimi, wiedząc, iż ta część zamku, którą staw otaczał, najsłabszą była i najmniej obronną, i że się stąd wcale nieprzyjaciela nie spodziewano. Odkrycie to raziło go jak piorunem, zbiegł co rychlej po kasztelanica, gdyż chwili nie było do stracenia.

Nie czyniąc popłochu, trzeba było co rychlej obwarować się z tej strony. Jedna śmigownica i moździerz ustawione były ze strony przeciwnej, nakazał Jabłonowski moździerz co rychlej dźwignąć na jednę z baszt i posłał z tem Nikitę, sam zaś pobiegł niespokojny przekonać się oczyma własnemi, że rzecz o której mu doniesiono, możebną była. Z pierwszej strzelnicy, do której oko przyłożył, przy szarem światełku świtu łatwo mógł dostrzec, iż ogromną przestrzeń stawu zajmowali Tatarzy, płynąc, swoim obyczajem, ze związanemi ogromnemi pękami sitowia i trzciny, które ich ponad wodą unosiły nieco.

Posłał Jabłonowski w cichości po ludzi, po kamienie, któremiby razić można z góry. Nie można też było ogołocić z ludzi parowu i zostawić go bezbronnym. Tatarowie mogli, z jednej strony uderzając na trwogę, na drugą rzucić się tem pewniej, jako na opuszczoną. Pierwszy raz kasztelanic uczuł się na chwilę niepewnym, co pocznie i zwątpił o sobie i o losie zamku. — Lecz trwało to mgnienie oka. Zbiegł w dolne podwórze i lud rozłożony w niem posłał na boczne ściany, swoich i miecznikowej ludzi zostawił tylko kilku do kierowania obroną, jeśliby się Tatarowie i stamtąd pokusili, najzręczniejszych zabrał ze sobą od stawu.

Moździerz już z pomocą drągów i desek wsuwano na basztę po cichu. Nie szło i to łatwo, a choć puszkarz kasztelanica kierował ustawieniem, samo miejsce, znużenie i noc, nierychło dozwoliły dokończyć roboty.

Gdy się to działo, pierwsze konie tatarskie dosięgały wąskiego brzegu pod zamczyskiem. Nie obrachowali się z tem napastnicy, że się nie będą mieli gdzie pomieścić, gdyż stroma góra prawie tonęła w wodzie. Konie więc rzucić trzeba było, a pieszo co rychlej drapać się na górę. Lecz wdzieranie się na opokę stromą nie było łatwe. Rozstawieni na murach ludzie, którym nakazano czekać hasła, z rusznicami w strzelnicach, wyglądali tylko rychło im znak dadzą. Jabłonowski czepiał się po murach, zaglądał, nie bardzo wiedząc, co począć i czy rozpoczynać.

Bądź co bądź nie było już nic do stracenia. Sam kasztelanic wziął rusznicę, zmierzył w ciemności ku tej kupie, w której dowódcy się domyślał, i wypalił. Za jego strzałem buchnęły całym rzędem wszystkie, a po chwili puszkarz na los szczęścia moździerz podpalił i posłał kulę, która padła na płynących stawem.

Razem z hukiem strzałów dał się słyszeć krzyk dziczy, zaskoczonej niespodzianie. — Przez otwory w murach słabe ręce pchały bryły kamieni i gruzu wprost padające na głowy napastników. Zwinęli się Tatarzy, chcąc cofnąć i wielu było słychać wpadających do stawu. Puszczone z łuków strzały, zakrytym murami wcale szkodzić nie mogły.

Kilku z ordy stoczyło się rażonych na dół. Zdawało się, że między sobą zaczęli zwadę, a znaczniejsza część pierzchnęła ku prawej stronie. Tu także toczono na nich kamienie. Orda, która płynęła jeszcze, po strzale z moździerza rażona zaczęła się cofać napowrót, zostawiając tych, co byli pod zamkiem, samych. Dano powtórnie ognia. Dzicz nie śmiała już drapać się na górę. Dzień, który wstawał, czynił jej położenie coraz niebezpieczniejszem. Moździerz nabity nanowo wystrzelono raz jeszcze. Popłoch zwiększał się, lecz z innych stron Tatarzy opasywali też zamczysko, mianowicie od przekopu, który widocznie przejść chcieli, aby się dostać do pierwszej bramy. Ta już była wprawdzie jakokolwiek zatarasowana i obronna, ale zdobycie jej łatwiejsze niż drapanie się na mury. Wreszcie i ci, którzy przez staw się dostali, a z przeciwnej strony stracili nadzieję wdarcia się na mury niepostrzeżeni, teraz biegli prawym brzegiem, aby zająć bramę; nie było sposobu obronienia jej. Jabłonowski z przerażeniem, ledwie uspokoiwszy się o jednę połać, wpadł na górne piętro pierwszej bramy i tuż pod nią zobaczył tłum Tatarów; ze wszystkiemi siły trzeba było teraz przenosić się tu, gdzie niebezpieczeństwo było najbliższe. Z okien więc zaczęto strzelać i rzucać cegłę, gruz, bruk, głownie pozostałe od wczorajszego pożaru.

Dniało już jasno. Cały tłum Tatarów obrócił się na pierwsze wrota do góry zawalone kamieniami. Strzelano jeszcze, gdy podłożono ogień wielki pod nie, suche drzewo zaczęło się palić. Kamienie, któremi je przywalono, zagradzały jeszcze wejście. Jabłonowski po ostatnim wystrzale ludziom cofnąć się kazał. Łatwo przewidzieć było, że gdy wrota przetleją, cała kupa kamieni runie na Tatarów, ale ich nie powstrzyma... Kasztelanic dobiegał ze swoimi ludźmi do drugich wrot, gdy z ogromnym hukiem ściana ta obaliła się, wrzask dał się słyszeć, milczenia chwila — i z nową wrzawą dzicz, jak strumień błotnisty z gór, wlała się w pierwsze puste podwórze.

Chociaż ponieśli stratę znaczną, Tatarowie tryumfowali; zdało im się, że zamek był już zdobyty. Orda natychmiast rozpostarła się w podwórzu i poczęła pędzić na górny zamek. Mówiliśmy już, że wnijście do niego było osłonione budynkiem murowanym, w którym mieszkali Dorszakowie. Wąskie przejście dzieliło mur drugi od niego. Na gmachu tym w nocy dach spłonął. Ściany jego okrywały bramę nieco, nie dopuszczały przybliżyć się Tatarom, ale z wierzchołka ich razić strzałami znajdujących się w podwórzu ludzi, ściśniętych tak, iż przejść między nimi było trudno.

Zaledwie Jabłonowski dopadł bramy i ludzie za nim się schronili na górny zamek, wzięto się do zamurowywania wrot w inny sposób, tak, aby spalenie ich nie zagrażało tej naprędce wzniesionej ścia-

nie. Kasztelanic był tak znużony i upokorzony tem, iż obronić się na dolnym zamku nie umiał, że padł we drzwiach, targając włosy z rozpaczy. Nie spostrzegł nawet miecznikowej, która stała nad nim, blada ale spokojna i zrezygnowana.

— Kasztelanicu — rzekła, trącając go w ramię — to co się stało, złem nie jest; jesteśmy w ciaśniejszym obrębie ograniczeni, ale daleko bronić się nam w nim łatwiej, i tu, Bóg łaskaw, obronimy się.

Te słowa niespodzianie poruszyły Jabłonowskiego, który powstał na nogi z otuchą nową.

— Tak jest — zawołał — i ja mam nadzieję, lecz wszystko zależy od ludzi, by im sił starczyło.

— Ludziom kazałam rozdać jedzenie, wódkę, wodę; ludzie są dobrej otuchy. Proch i kule są jeszcze.

— A więc na mury! — krzyknął Jabłonowski, rzucając się ku bramie.

Smigownicę ustawiono właśnie tak, aby na obronę wrot służyć mogła.

Wśród tego huku i zamętu Janasz, którego złożono w izdebce na górze, przebudził się po śnie pokrzepiającym. Siedziała na straży przy nim Agafja, którą Jadzia uprosiła po cichu, aby go nie odstępowała. Biegała do okien, łamała ręce, siadała znowu przy chorym, wpatrywała się weń z politowaniem, a potem znowu zaczynała rzucać się po izdebce jak szalona. Z okna widać było twarze — wszystko, co się w podwórzach działo. Agafja padła na kolana, postrzegłszy, że dolny zamek był zdobyty; twarz ukryła w dłoniach. Potem z za pasa dobyła nóż, który jej nigdy nie opuszczał, popróbowała jego ostrza i uspokojona nieco zatknęła go znowu. Janasz wreszcie przebudził się, podniósł o swej sile, obejrzał i zebrawszy myśli, zapytał Dorszakowej, co się działo. Agafja nie śmiała mu powiedzieć, czego była świadkiem. Poruszyła głową, rozwarła ręce i milczała.

— Dosyć już tego odpoczywania — odezwał się Janasz. Słyszę, że się bronią. Tatarowie są, trzeba iść w pomoc. Nie wyleżę w łóżku.

To mówiąc, postrzegł Korczak stojącą buteleczkę i kubek, sięgnął po nie sam, wychylił i skinął głową, prosząc Dorszakowej, aby wyszła do sąsiedniej izby. Nie mogąc mu się oprzeć, posłuchała. Janasz przeżegnał się i ubierać począł. Gorączka zupełnie była ustała właśnie, gdy się zwiększenia jej spodziewać było można. Czuł się silniejszym. Pozbierał broń, zatknął pistolet za pas, przypasał szablę, pościskał bandaże na ranach, wypił jeszcze pół kubka, przeżegnał się znowu i stanął w progu.

Olśnił go blask dnia, ogłuszyła wrzawa. Naprzeciwko, na dachu spalonego domu, stali już kupą Tatarzy i sypali strzałami. Na murze naprzeciw nich stał Jabłonowski ze swoimi ludźmi, odstrzeliwał się. Słychać było głuche bicie we wrota.

Kiedy niekiedy odezwała się armatka śmigownica. Lud znosił kamienie i ciskał je z bocznych murów, które także oblegali Tatarowie. Walka rozżarta była z obu stron. Z ciężkością ludzie z sobą rozmówić się mogli, taki szum i krzyk nieustanny wił się w powietrzu. Na górze w oknie ksiądz Żudra w komży i stule, z krzyżem w jednej ręce, z brewiarzem w drugiej, kończył ranne modlitwy. Wizerunkiem Zbawiciela żegnał mężnych obrońców i kreślił krzyż w powietrzu, jakby chciał nieczyste rozpędzić siły. Za nim stojąca miecznikowa różaniec przebierała w palcach.

Miecznikowa ujrzała Janasza, który biegł ku wrotom, prowadząc z sobą Nikitę.

— Jakto? — zawołała — Janasz wstał?

Nikt jej nie odpowiedział. Widać było stąd, jak z rusznicą stanął, podniósł ją i wypalił, potem ludzi począł rozstawiać i przebiegł na inne miejsce.

Lecz liczba oblęgających była tak wielka, że wkońcu zdobycie stawało się nieuchronnem, bo środki obrony wyczerpać się musiały. Strzelano, już oszczędzając prochu i kul. Kamienie, które spychano, mogły wkońcu wał pod murem usypać, któryby wdarcie się nań ułatwił. Tatarzy zdołali podłożyć ogień pod bramę pomimo strzałów i kłąb dymu już się koło niej podnosił powoli.

Udało się Janaszowi śmigownicę tak wykierować, że zmiotła z dachu przyległego budynku część Tatarów. Kula przebiła nadpalony wczoraj pułap i reszta dziczy stojącej na nim zawaliła się z trzaskiem i krzykiem wgłąb budowy. W ten to sposób obroniono się od dokuczliwych strzałów, które sięgały do wnętrza, a ściana budynku stawała się zasłoną. W chwili, gdy się to stało, dzicz oblęgająca wydała pisk mściwy i zajadły, widząc, że jej zamiary gotowe spełznąć na niczem.

Był to pierwszy prawdziwie szczęśliwy wypadek od rana. Ludzie miecznikowej powitali go radosnym okrzykiem. Jabłonowski usłyszawszy to, pobiegł do Janasza, który już znowu śmigownicę ładował.

Słonce wschodziło ponad otaczające wzgórza, wiatr poczynał ustawać, tatarska orda skupiona zdawała się rozważać, co czynić i czekała na rozkazy, gdy z lasu ukazało się wypadających jeźdźców kilku. Miotali rękami i krzyczeli coś zdala. Tłum stał jak wryty...

Nagle, co żyło Tatarów, z zamku się wysypywać zaczęło, przeganiając, tłocząc, arkanami łapiąc rozbiegające się konie. Opóźnieni jakby z trwogą zaczynali uchodzić, a już na przeciwnym brzegu wydrapywali się z niego inni i biegli ku tabunom i obozowisku.

Nie można było zrozumieć, co zrodziło ten popłoch i ucieczkę. Na zamku stali wszyscy jakby cudem zdumieni, niedowierzający oczom swoim.

Z górnego piętra wieży stojąca w oknie Agafia dostrzegła człowieka, którego z obnażoną głową prowadzono ze związanemi w tył rękami, na arkanie na szyję zarzuconym. Nie można było poznać ani domyśleć się twarzy, ani ubioru, a jednak oczy kobiety przylgnęły do tej postaci, w której przeczuła mężazdrajcę, Dorszaka.

Tatarzy w pospiechu siadali na konie, jeden tylko czekał, aż przyprowadzono przed niego chwyconego na arkan człowieka. Stali przed sobą ci dwaj chwilę. Jakby zawołany podbiegł trzeci... mignęła mu w ręku szabla i głowa stojącego potoczyła się na ziemię, kadłub zachwiał się i padł. Tatar przypadł do głowy, chwycił ją za włosy, podniósł do góry i przywiązał do konia. Wszyscy dosiadali koni, niektórzy biegli już ku lasom, inni zbijali się w kupki. Agafia patrzyła, stojąc jak wryta, twarz jej jakby płomieniem oblała się krwią i zbladła jak marmur, oczyma wiodła za Tatarem, który głowę unosił, obłąkany jej wzrok ścigał go, szukał, ginął w tłumie. Lecz ani jedna kropelka łez nie pociekła z jej oczu na widok uciętej głowy męża.

Gdy Tatarzy zapędzili się po bałkach, uchodząc, z wąwozu naprzeciw ukazała się biała chorągiew. Za nią jechało kilkadziesiąt koni i sunęła się zbrojna piechota. Przodem w swej czerwonej opończy jechał pułkownik Dulęba. On i jego konnica puścili

się zaraz za uciekającymi Tatarami, ale ich doścignąć nie mogli.

Janasz, ujrzawszy chorągiew krzyknął, zwracając się ku pani miecznikowej:

— Górą nasi! górą nasi!

Na całym zamku okrzyk ten echem się odbił. Lud przed chwilą na pół umarły ze strachu, zrywał się na nogi, inni klękali na modlitwę. Korczak kazał oczyszczać z kamieni bramę zawaloną.

W kaplicy zapalono świece, ksiądz Żudra prowadził swoich przed obraz Chrystusa, wołając: „Na kolana! na kolana!" Za nim cisnęli się wszyscy. — Przodem szła miecznikowa z córką, za nią kasztelanic, Janasz, Nikita, hajducy, ludzie kasztelanica. — A że kapliczka była szczupła, napełnili pokoje, sienie i wtórowali pieśni, gdzie kto stał. Przeszła ona w podwórce i podwórzec rozlegał się dziękczynieniem.

Ludzie, którym było pilno na swe zgliszcza, wysypywali się już z zamku, biegnąc ku miasteczku. Z drugiej strony wąwozu nadbiegający ludzie witali zbawców okrzykami. Dulęba, niewiele myśląc, konia porzuciwszy, ważył się brnąć do kolan prawie w wodzie, aby prędzej na zamek się dostać. Ksiądz Żudra wyszedł naprzeciwko niemu.

— Witajże nam, witaj pułkowniku! — zawołał — w samą porę przybyliście, aby nam życie ocalić.

— Ani kwadransem wprzódy, Bóg świadkiem, przybyć nie mogłem — rzekł pułkownik, wydobywając się z parowu. — Nimem siłę moją rozprószoną zgromadził, nim tyle zebrał, żeby móc tej szarańczy stawić czoło, upłynęło czasu dosyć. Dowiedziałem się od szpiegów, że się ta dzicz tu ze wszech stron zlała. Z lada czem się porwać nie było można.

— Cośmy tu doznali od wczorajszego wieczoru, język ludzki nie wypowie — zawołał ksiądz Żudra. — Nigdyby napaść tak upartą i obrachowaną nie była, gdyby ich Dorszak nie prowadził.

— Ostatnia to jego wyprawa — rzekł Dulęba.

— Zginął? — spytał ksiądz Żudra.

— Tatar go ściął, trup leży na dolinie. A Dorszakowa? — spytał Dulęba.

— Mówiono mi, że niedawno z zamku wyszła.

— Dokąd?

— Nie wiem.

Szedł tedy prowadzony przez księdza Żudrę na zamek pułkownik, gdzie zasiadano do stołu.

Przyjęto go okrzykiem. Dulęba stanął w progu, misiurkę zdejmując, z przywitaniem starem:

— Niechże będzie pochwalony!...

— Na wieki odpowiedziała miecznikowa, zbliżając się. — Niech będzie pochwalony na wieki Ten, który cuda sprawia i niegodnych ratuje.

— Trochem się spóźnił, miecznikowo dobrodziejko — począł, stękając Dulęba — alem to już księdzu Żudrze tłómaczył, nie sposób było z małą garścią iść na tę szarańczę a ludzi musiałem zbierać ponad granicą.

Ksiądz Żudra przystępował z lampeczką.

— Pułkowniku, za wasze zdrowie!

— Kiedyście tu wszyscy panowie razem — proszę siedzieć, poczęła pani Zboińska — dajcie mi radę, powiedzcie, co czynić mam? Chciałabym te strony opuścić, potrzebuję odetchnąć, a sama na nic się tu nie przydam. Ale jakże wyruszyć stąd? czy bezpieczne drogi? czy...

— Pani miecznikowa pozwoli — wtrącił kasztelanic — ażebym ja jej z ludźmi moimi służył, jako straż i osłona. W tej stronie nie możemy się obawiać napaści. Dosyć będzie kilkunastu koni, a do pierwszej stannicy*) i pułkownik przecie doda nam od siebie ludzi.

— Sam jeśli trzeba służę — odparł Dulęba.

*) Stannicą nazywała się forteczka na kresach.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Orka jesienna..

Kraczą smętnie czarne wrony,
lecą w skiby i zagony,
otrzepując śnieżne szrony...

Orzą ziemię rącze konie
krajobraz we mgle tonie,
zimy powiew drży w zasłonie.

Krają ziemię ostre pługi,
z ognisk krążą dymu smugi,
zima przyjdzie w czas nie-
[długi.

Już słoneczne gasną maki,
nad polami lecą ptaki
i podniebne prują szlaki.

Marja Halpern.



Jak cłek kiej zalezie, abo se zajedzie hajzybonem do jakiego miasta, to słysy, ze są na świecie różne chałpy, co się zwą schroniska dla babów. Jedne sie zwą schroniska dla babów, cy dla kobiet, inse zasie są schroniska nad matkami, schroniska opieki nad dzieuchami i gdowami, ale o opiece nad bezbronnymi chłopami jesce nikt nie miał nijakiego pomyślonku. A i ten baca jak se nie wystuderuje na halach jakiego schroniska sam dla siebie, to mu go nikt nie zrobi.

Gdzie się ma schronić, dejmy na to, przed rozjusoną babą chłop, tego nikt nie wyśtuderuje, a takie schronisko wysukał se mój dawniejsy kamrat, Pietrek Styrnal, co się to z Baśką Kuconką jesce łońskiego roku obzenił i do miastecka, kaj są jarmarki, za babą miskać posedł.

I chociaz ten Pietrek trapił się o takie schronisko dla chłopów, ze go nima, to wkońcu sam znalazł, jeno tylko dlatego, ze wkońcu zacon mieć pałę nie ino na babskie robacki.

Siedzą se raz ten Pietrek Styrnal, cłek małuśki i do tego jesce chuderlawy ze swoją Baśką, wielgaśną babą w ogrodzie, bo to jesce ciepluśki dzień był, co to jeszce muski cłekowi koło nosa, a króweckom koło ogona brzęcały. A ze sie nasemu Pietrkowi nudziło, tak zacął se pozirać na idącą jakąsik inksą babę i wzdychnął se.

— Cegóz wzdychas? — pyta się zarasicko jego baba.

— Basiu! — rzece Pietrek — to juz nawet wzdychnąć nie wolno?

— Wzdychać mozes, ale nie wtedy jak ujźrys inksej baby grubaśne nogi — odrzekła mu rozkazująco jego Baśka.

Pietrek patrzy na beryłeckowate nogi swojej baby i rzece:

— Jak ino pojźrę na twoje nogi to tez wzdycham!

— Tez? Ty stary rozpustniku! Tylko jak pojźrys na moje nogi to mozes wzdychać, rozumisz?... Mas!

Trzask. I Pietrek Styrnal złapal się całą garścią za gębę.

— Basiu, zaco!?

— Za brudne myśli!

— Walis mnie i walis! Ze gorzałka czysta a myśli brudne!... Juz wytrzymać przy takiej babie nie mogę. Jak mnie jesce raz uwalis — rzece dalej Pietrek to ujźrys, ze zarasicko ucieknę od ciebie i kuniec.

— Co? Ty chces uciekać zbereźniku? Ja ci uciekne!

I babska łapa znowu do góry sie podniesła. Ale Pietrek nie cekał jaz go baba uwali, ino zerwał się z siedzenia i z ogrodu od baby zacął cemduchu uciekać, a baba jego za nim.

— Gdzie ja ucieknę — myśli se nieboracek — ona mnie wszędy złapie, chociazbym nakoniec świata uciekał! I zdaje się, ze dla chłopa przed babą nima ratonku!

Naraz gęba Pietrka z wielgiego ukontentowania się rozjaśniła.

— Jest ratonek, jest! — sepce radośnie bidny chłopina i jak pieron z nieba wpada do ukrytego między drzewami samotnego maluśkiego domku z napisem „La menscyzn".

— Wszyćko zajęte! — gada do niego jakasik inksa baba.

— To nic, to nic! Postoję se spokojniuśko tu — sapie zdysany nas Pietrek, a jak se ociupeckę odpocął, tak łaps babę za syję i zacął ją ściskać, jakby nabrał jakiego okrutecnego miłowania do niej.

A ze to była baba, co jej juz staroś dobrze gębę pługiem poorała, tak rzekła do nasego Pietrka okrutecnie zdziwiona:

— A cóz cię bies opętał?

— Nie, nie! To tylko z wielgaśnego ukontentowania. To jest przecie jedyne miejsce dla chłopów, jedyny nas ratonek... Tu juz moja baba nie pogoni za mną. Przecie tu chociaz dla nas jest ratonek przed babami. A przed chwilą jesce myślałem se, co dla chłopów przed babami niema na świecie zadnego schroniska.



Kopaczki

Stryszawiankom — poświęcam.

Gdy w jesiennej, smutnej porze,
Błysły jasne, ranne zorze,
Do ziemniaków już kopania
Poszły: Stefcia, Wikcia, Hania...
Z motyczkami, koszyczkami
I z miłemi piosneczkami —
Co poruszą ziemię czarną,
Ziemniaki się ślicznie garną. —

Takie duże, jak kocięta!...
Więc się cieszą te dziewczęta,
Śmiech wesoły od nich leci,
A im słonko w oczka świeci,

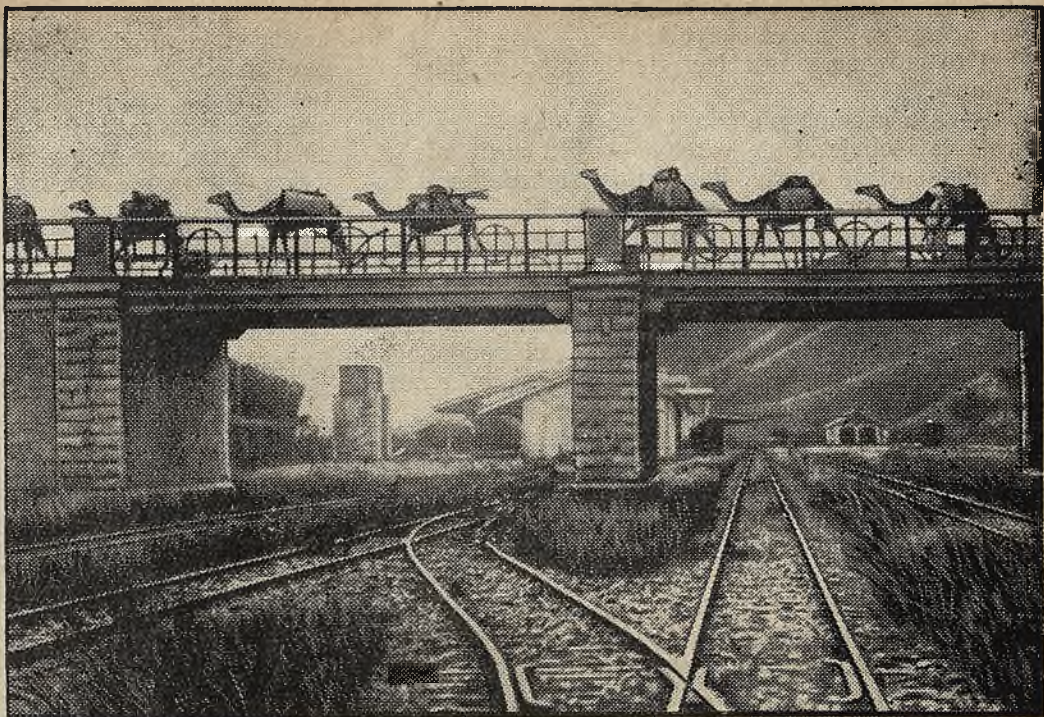
Co się złoci tuż nad lasem —
Rozświeciło się tymczasem
I śmieje się zza chmureczek
Do wesołych tych dzieweczek,

Co ubrane w barwne szatki,
Jako te na grzędzie kwiatki,
Z usteczkami niczem maki —
Kopią, kopią wciąż ziemniaki!...

Henryk Biłka.

Jedyna linja kolejowa w Abisynji

łączy stolicę Abisynji z francuskim portem Dżibutti. Obecnie odgrywa doniosłą rolę, umożliwiając szybszy transport wojsk. Unieruchomienie jej jest jednym z głównych celów ofenzywy włoskiej na odcinku wschodnim. Wielbłądy jednak, jak widzimy na ilustracji, jeszcze przez długi czas będą w Abisynji najważniejszym środkiem lokomocji, gdyż warunki klimatyczne utrudniają bardzo rozbudowę koleji. Budowa tej jedynej linji kosztowała setki ofiar ludzkich zarówno z pośród tubylców jak i Europejczyków, którzy nie znieśli klimatu.



Wynagrodzona uczciwość.

Jeszcze słońce nie zeszło, tylko zorza coraz żywszą, strojną barwą oznajmiała o jego bliskiem przybyciu, a już młody Antek wybierał się ze swej dość ubogiej chatki. Wziął kosę na ramię, założył osełkę za swój pas skórzany, włożył do kobiałki kawałek chleba i sera i wyszedł spiesznym krokiem. Kilka promieni słońca zawitało na ziemię, pozłociło drzewa, rozweseliło łąki i pobudziło żółto-niebieskie motyle i polne koniki, które przeglądając się w porannej rosie, wesoło brzęczeć zaczęły. Tu pracowita pszczółka już ulatuje z kwiatka na kwiatek i wypija im słodycz, tam jaskółka ponad rzeką różne swym lotem oznacza kręgi lub wzbija się do góry, w bok i na dół, a tak szybko, że ledwo dostrzedz można tych wszystkich jej obrotów, a w powietrzu rozchodzi się miły zapach z niezliczonych i różnobarwnych kwiatów. Nasz Antek nie zważał wcale na piękności świata; szedł posępnie, zdaje się, że nawet łzą zaszło modre jego oko, i myślał — myślał o Kasi.

„O Boże! Czemuż ja taki biedny? Rodzice Kasi nigdy nie pozwolą, aby ona moją była; oni zamożni, chcą zamożnego, wszakże jeszcze przeszłej niedzieli mówił ojciec do Wojciecha: „Co mnie po takim zięciu, co niema nawet za co pary koni kupić! To źle tylko, że dziewczynie głupstwa się roją po głowie; ale jakem Sobek, nic z tego nie będzie! — Nie będzie? a to dlaczego, kiedy się kochamy, kiedy on może nam dać zapomogę, a jabym pracował od świtu do nocy? Otóż Sobek mówi, że nic z tego nie będzie, a ja mówię, że będzie. I zobaczymy!“

Tak rozmyślając, podniósłszy nagle głowę, ujrzał przed sobą kształtną kibić Kasi, która idąc przed nim nie spostrzegła go jeszcze.

— Kasiu! — zawołał z żywością — dzień dobry.

— Dzień dobry, Antku! a gdzie to idziesz?

— Do dworu, skosić ogród naszej pani. Mateusz przeszłego roku dostał sześć złotych za skoszenie tego ogrodu; to dobra pani, może i mnie to samo się dostanie, a wtedy taką wstążkę wpleciesz w twe warkocze, jakiej żadna dziewka w całej wsi niema.

— Nie Antku, — przerwała Kasia, — ani wstążki, ani ciebie widzieć nie chcę; chcę, ale nie mogę, rodzice zabronili, a Bóg rodziców słuchać każe. Ja ciebie zawsze kochać będę; nigdy za innego nie pójdę.

To mówiąc raz jeszcze smutnie spojrzała na niego i mimowolnie oddalać się zaczęła. Antek stał jak wryty; myślałby kto, że skamieniał, tak go przeraziły słowa Kasi. Długo jeszcze za nią spozierał, aż gdy mu znikła z oczu, załamał ręce z rozpaczy i łzy puściły mu się jak dziecku. Nareszcie ruszył z miejsca i szedł tak zamyślony, aż na widok dworu z pięknym ogrodem obudził się z zamyślenia, obtarł oczy ze wstydem i poszedł na dziedziniec.

We dworze cicho, okienice zamknięte, śpią jeszcze prawie wszyscy, czasem tylko chłopiec kredensowy wyskoczy przez okno i zbiera trochę miałkiej cegły do czyszczenia noży kuchennych. Antek wziął się do koszenia. Pada trawka równiótko ścięta i ścieli się równemi pasami pod nogi kosiarza; wziął grabie i na jeden duży kopiec wszystko zgromadził. Wstała wreszcie pani dziedziczka, pochwaliła robotę Antka i kazawszy mu podać kieliszek wódki i dobrą przekąskę, dała mu w papier zawiniętą zapłatę, Oj, żeby to było w innym dniu, toby Antek z radości do góry podskoczył, że za parę godzin tyle zarobił, ale teraz, wziąwszy pieniądze cicho i smutno wraca do chaty.

— Po co mi to, — myśli sobie, — kiedy nie dla Kasi, kiedy ja jej nigdy mieć nie będę!

Za bramą dworską dopiero rozdarł papier, by policzyć swój zarobek, aż tu wysypały mu się na rękę złote pieniądze.

— Cóż to jest?! — zawołał mocno zdziwiony, przetarł oczy i znowu patrzy. — Tak, złoto, same dukaty!

Liczy Antek i narachował ich dwadzieścia.

— Widać — mówi do siebie — pani się pomyliła i zamiast miedzi zawinęła w papier złoto. Czemuż te pieniądze nie są moje, byłoby za co nieje-

dną parę koni kupić i wysele sobie sprawić; byłbym szczęśliwy na całe życie!

I to mówiąc, obracał ciągle dukaty, drapiąc się w głowę.

— Ale czemuż nie mogą być moje? — zawołał nareszcie i obejrzał się wkoło. — Nikt mnie nie widzi, nikt się nie dowie. Pani może się nie spostrzeże, że jej brakuje pieniędzy, a choćby się i spostrzegła i posądzenie padło na mnie, to się zaprę, a nikomu o tem nie powiem; za tydzień będzie jarmark w miasteczku, kupię sobie zaraz konie, a jak ludzie spytają, skąd pieniądze, to powiem, żem je w ziemi znalazł, albo nic nie powiem. Tak, tak! będę bogatym, szczęśliwym; nikt mnie nie słyszy, nikt mnie nie widzi.

Właśnie gdy to domawiał, nie patrząc przed siebie, uderzył głową o krzyż, stojący z boku drogi po chylony. Spojrzał.

— Nikt mnie nie słyszy, nie widzi, cóż ja mówię nierozsądny? A tenże Bóg, który na krzyżu za nas wisiał, czyż mnie nie widzi? Mogę się gdzie przed nim schować? O, Boże! zdaje mi się, że odnawiam Twoje święte rany temi niegodziwemi zamiarami, na które mnie zły duch naprowadził. Ty mnie karmisz, odziewasz i kochasz, a ja miałbym Cię zdradzić? O Boże! dziękuję Ci, żeś mnie zawczasu oświecił.

I padł Antek na kolana, wzniósł oczy, krzyż zdawał mu się jaśnieć jakby słońce, wpatrywał się weń z miłością i długo się modlił.

Nazajutrz koło południa wielki krzyk i hałas przed dworem, słychać tłum groźnych głosów, a wszyscy obstępują jakiegoś człowieka i pokazują go sobie ze wzgardą. Był to dudziarz i zarazem kowal, który mając robotę we dworze, posądzony był o kradzież dwudziestu dukatów, których brakowało pani dziedziczce w szkatule. Wszyscy mówili: „Oto ten gałgan, który okradł naszą panią i jeszcze nie chce się przyznać do winy, ale niech go ino w więzieniu przetrzymają o suchym chlebie i wodzie, to wszystko wyśpiewa“.

Dudziarz przysięgał się, wzywał Boga na świadka, że jest niewinnym, błagał o litość, jeżeli nie dla niego, to dla jego żony i czworga dzieci, ale nikt go nie słuchał.

Już go związali i wyprowadzają z bramy, gdy Antek przybiegł do dworu. Dowiedziawszy się o wszystkiem, zawołał:

— Puśćcie go! Ten człowiek jest niewinny, oto są pani dziedziczki pieniądze!

Cały tłum zatrzymał się zdziwiony, dudziarz z niewymowną wdzięcznością spojrzał na Antka jako na swego zbawcę, a tenże przybiegłszy do pani dziedziczki, opowiedział jej omyłkę i oddał pieniądze. Uradowana dziedziczka najpierw kazała wrócić wolność dudziarzowi i wynagrodziła mu wyrządzoną krzywdę, a później, zawoławszy Antka i pochwaliwszy przy wszystkich ludziach jego rzetelność, sumienność i uczciwość, darowała mu te dwadzieścia dukatów, które jej był odniósł, mówiąc:

— Niech to będzie dowodem, że nigdy prawdziwa uczciwość nie zostanie bez nagrody.

W kilka tygodni potem odbyło się wesele Antka i Kasi, na którem wszyscy ze dworu się też bawili, a dudziarz grał i śpiewał co tylko mógł i do dziś mile wspominają wesele Antka i Kasi.

Jan Zapała.

Walka na trzech frontach.



Zamieszczona powyżej mapa ilustruje kierunki natarcia wojsk włoskich na armję abisyńską. Na północy w prowincji Tigre zajęli Włosi miejscowości Adigrat, Aduę i Axum, skąd wkrótce zostali wyrzuceni. Na wschodzie atakujące wojska włoskie rozwinęły się w pobliżu góry Mussa-ali w celu przecięcia linji kolejowej łączącej stolicę z portem Dżibutti, zaś trzecim terenem wojny jest pustynia Ogaden na południu, gdzie Włosi zajęli Gerlogubi i Dolo, gdzie jednak bitne oddziały abisyńskie odbiły ważną miejscowość Ual-Ual z cennemi studniami słodkiej wody.

MARJA GRODZICKA.

Drugie zaręczyny.

(Ciąg dalszy). Powieść z życia wsi. (Przedruk wzbroniony).

Zbliżały się święta: Ścibor był stale przygnębiony. Tyle wydatków, Nowy Rok, trzeba służbę wypłacić, trzy raty do banku zatrzymane, za podatki zajęto mu wszystek inwentarz i medle. W rozpaczy darł włosy na głowie.

— Co teraz zrobię? jestem przecież nad przepaścią. Ach, ja teraz oszaleję!

W drugim pokoju żona ze służącą robiły porządki. Szurgot przesuwanych mebli doprowadzał go do wściekłości. Otwarł raptownie drzwi i wrzasnął:

— Do jasnej cholery z tymi hałasami!

Spojrzały jak na warjata.

— Lepiej pomyślałabyś o czem innem, jak o robieniu porządków.

— Co chcesz odemnie? zapytała z tupetem. — Co mnie obchodzą twoje sprawy i długi. Nie dość, że zabrałam się do pracy, jakbym była kobietą z niskiej sfery, to jeszcze robisz mi jakieś zarzuty?

— Ja chcę pieniędzy, rozumiesz? — Pieniędzy! Rzuciła ze złością ścierkę na podłogę:

— Krzyczysz jak warjat! Kompromitujesz mnie i siebie.

— A tak! Bo ja wkrótce postradam rozum — rzekł prawie z płaczem.

— Jesteś gorączka! Chciałbyś do wszystkiego przyjść bez trudu. Jeszcze nie wszystko stracone; wniosę skargę o moją należytość i muszę sprawę wygrać. Nie wierzę, by taki bogacz stracił cały majątek.

W serce Ścibora wstąpiła iskra nadziei.

— Nie możesz Kasiu zasypiać tej sprawy — rzekł już wolniej. Jutro pojedziesz do miasta i wniesiesz skargę, gdyż niema ani chwili do stracenia.

Tuż przed samym odjazdem Zdzisława z urlopu, przyjechał kolega jego, pełniący również służbę w szeregach wojskowych. Zdzisław dostrzegł zdaleka cwałującego na siwku wprost ku dworowi serdecznego przyjaciela nietylko w czasie ćwiczeń wojskowych, ale i poza obrębem koszar.

— Będziemy mieć gościa — oznajmił ojcu zadowolony z przybycia Zygmunta.

Katarzyna wyszła do drugiego pokoju, aby się przebrać. Zaczesała rude krótko obcięte włosy, przypudrowała twarz, pomalowała wargi. Tak odświeżona weszła w chwili, gdy gość witał się z gospodarzem domu. Już Ścibor otwierał usta, by przedstawić żonie przybyłego, gdy nagle posłyszał okrzyk zdziwionego gościa:

— Kaśka! co ty tu robisz?

Gdyby piorun uderzył, nie zrobiłby większego zamieszania, jak te słowa. Katarzyna zbladła i spojrzała wyniośle na gościa.

— Takżeśto shardziała, że się nie odezwiesz? — zapytał i uderzył ją lekko śpicrutą przez ramię.

— Nie znam pana! — odezwała się Katarzyna, dusząc się wprost z wściekłości i nie wiem jakim prawem pozwala sobie pan mówić do mnie w ten sposób.

Ścibor ze synem spoglądali na gościa, to znowu na Katarzynę.

— Nie poznajesz mnie? to zabawne! — a ja cię zaraz poznałem...

— Pan mnie obraża! — powiedziała bliska omdlenia. — Jestem żoną pana Ścibora. Jak pan śmie!...

Zygmunt nagle poczerwieniał:

— Ach najmocniej przepraszam! — zawołał zrywając się z krzesła. Ale Ściborowa nie czekała na akt skruchy gościa. Wybiegła zatrzaskując za sobą drzwi.

Zygmunt stanął zawstydzony, bezradny. Nie wiedział co począć wobec tak głupiej sytuacji.

— Co za pech! — rzekł, zwracając się do Ścibora. Nieszczęście dla mnie prawdziwe. Przed rokiem służyła u nas do krów, niejaka Migdałonka Kaśka, uderzająco podobna do pańskiej małżonki. — Ach jakże mi jest przykro i wstyd zarazem. Odniosłem się w tak ordynarny sposób do pani dobrodziejki.

Skinął na Zdziska, by szedł z nim przeprosić tak bardzo obrażoną panią domu.

Ale Ścibor nie pozwolił na to.

— Niech pan siada! Zaraz służąca poda podwieczorek.

Gdy Wikta przyniosła na stół podwieczorek, Zygmunt był pewny, że to jakieś czary. Spojrzał z ukosa na dziewczynę, która uśmiechnęła się.

— Ach kogo ja widzę! Panicz tu przyjechał?

Zygmuntowi nie schodziła ruda Kaśka z myśli. Przez nią to dzisiaj nabawił się tak wielkich nieprzyjemności, to też z miejsca zapytał:

— Pamiętasz Wiktuś tę Kaśkę, co służyła do krów?

— Cobym nie pamiętała — odparła z uśmiechem i spojrzała przytem na dziedzica.

— Czy wiesz gdzie ona jest teraz?

— Ho — ho! Kaśka jest teraz wielką panią!

Zdzisław trącił w ramię kolegę:

— Mam wrażenie, że jesteś zakochany w tej Kaśce, kiedy dopytujesz się tak o nią.

Ale Zygmunt domyślając się czegoś, zamiast odpowiedzieć na żartobliwe pytanie, podniósł się z siedzenia i z pośpiechem począł się żegnać.

Dziedzicowi otworzyły się wreszcie oczy, dotąd wierzył zapewnieniom co do przeszłości Katarzyny. Aż nagle wyszło na jaw oszustwo. Dziewka od bydła przez wyrafinowane kłamstwo potrafiła usidlić go do tego stopnia, że nie zważał na przestrogi syna.

Wściekła złość chwyciła go za gardło. Jak furjat wbiegł do pokoju, gdzie siedziała Katarzyna.

— Marsz mi natychmiast z oczu oszustko podła! — Czarownico przeklęta! do stajni. Tam twoje miejsce!...

* * *

Po całodziennej pracy, Wikta wypoczywała na łóżku pod pierzyną. Koło pieca na ławie siedziała Katarzyna i rozmyślała nad zmiennością losu. Jeszcze w południe czuła się panią domu, a teraz wypędzona z domu; gdy dzień się zrobi, musi uciekać stąd.

Tak to, tak! pani Kasiu! — odezwała się Wikta — fortuna kołem się toczy. — Jeszcze dzisiaj musiałam słuchać twoich rozkazów, byłaś moją panią, a teraz skończone państwo, jesteś znowu tem, czem byłaś wpierw. Wiadomo każdemu, że na kłamstwie nikt jeszcze nie zajechał daleko. No, nie płacz Kaśka! chodź do mnie pod pierzynę, przespisz się do rana.

— Może znajdziemy znowu gdzie służbę; będziemy razem, tylko nie możesz już krów paść, bo to nie wypada byłej pani dziedziczce.

XXVIII.

Po tygodniowym zmaganiu się z ciężką chorobą, Tadeusz otworzył wreszcie przytomnie oczy i spojrzał w okno. Usta mu zaschły, wargi miał spieczone, ale gorączka opuściła go zupełnie. Cicho na palcach wsunęła się siostra proboszcza, by podać choremu lekarstwo.

— Bogu dzięki! — powiedziała uradowana — a to się brat ucieszy gdy mu powiem, że pan ma się lepiej. Chciała odejść, ale Tadeusz zatrzymał ją.

— Pani jest tak dobra dla mnie, jak matka! Czem ja się odwdzięczę pani za to?

Machnęła ręką. Nie mówmy o tem, bo to zwykły obowiązek ratować bliźniego w nieszczęściu.

W chorobie stracił rachubę czasu. Zdawało mu się, że już lata upłynęły od czasu, gdy pożegnał się z Jadzią. Napewno zapomniała już o mnie — pomyślał. — Rój czarnych myśli przytoczył osłabiony chorobą umysł Tadeusza. Gdybym przynajmniej otrzymał posadę, a mając zajęcie, może lżej byłoby mi na sercu. Gdy leżał tak, oddany smutnym myślom, wszedł ksiądz proboszcz.

— Mam lekarstwo dla pana, po którem jestem pewny, wkrótce nabierze pan sił i ochoty do życia.

To mówiąc podał choremu list.

Tadeusz drżącemi rękami rozerwał kopertę i czytał:

Drogi panie Tadziku!

Donoszę panu, że pozostaniemy przy dziadziu. Mamusia wystarała się o posadę dla pana

w majątku wujcia. Przypuszczam, że będzie z tego pan zadowolony. Posada wolna od stycznia. Dziadziu otoczył nas takim dostatkiem i luksusem, o jakim nie śniłyśmy nawet.

Ale nie myśl panie Tadziku, że czas spędzam bezczynnie; dziadziu przyjął nauczyciela, który udziela mi lekcji kilku obcych języków, a profesor muzyki uczy mnie grać na fortepjanie. Powiedział wczoraj do mamusi, że mam duże zdolności do muzyki, z czego cieszę się bardzo. Całymi dniami zajęta jestem odrabianiem lekcji. Resztę wolnego czasu poświęcam czytaniu książek, których dziadziu ma całe stosy w bibljotece. Pozatem jadę z mamusią często do teatru. Jeżeli co sprawia mi smutek, to tylko żal za babcią i że pana Tadzika nie widzę. Mam jednak nadzieję, że niedługo zobaczymy się.

Kończąc te parę słów, zasyłam od mamusi serdeczne pozdrowienie.

Na zawsze Tadzikowa *J. K.*

Dziadek, ojciec i synowie

stają w obronie kraju

Na wezwanie negusa, to jest cesarza abisyńskiego stawiły się z bronią wszystkie szczepy, zamieszkałe Abisynję. Na obok zamieszczonem zdjęciu widzimy całą rodzinę, która chwyciła za broń, to jest dziadka, ojca i dwóch synów z Harraru, którzy na samochodzie ciężarowym udają się na południowy front.

Jest to materjał ludzki na trudy wojenne bardzo wytrzymały, a niektórzy są wyćwiczonymi bardzo dobrymi strzelcami.

Mają więc Włochy nielada przeciwnika.



Wojna włosko-abisyńska.

Wiadomość o zdobyciu Adui była przyjęta w całych Włoszech z wielkim entuzjazmem. Wszędzie odbywały się pochody i manifestacje, podczas których wznoszono okrzyki na cześć armji. Wieczorem wszystkie miasta były iluminowane.

Pod datą 8 b. m. nadeszły wiadomości, że miasto Axum wpadło w ręce Włochów. — Liczni tubylcy z Erytrei dezerterują z armji włoskiej, przekraczają granicę i uciekają do Abisynji, unosząc ze sobą karabiny maszynowe i t. p. W rejonie Makału przeszło na stronę Abisynji 50 askerów włoskich ze swoim dowódcą, przynosząc karabiny maszynowe. Również pod Agame przeszło na stronę abisyńską 200 tubylców z wojsk włoskich z karabinami maszynowemi.

Według nadeszłych wiadomości sytuacja na froncie w chwili obecnej przedstawiała się w ten sposób, że w walkach jakie toczyły się dotychczas, Włosi mieli do czynienia tylko z mniejszemi siłami abisyńskiemi. Do starcia między Włochami a głównemi siłami abisyńskiemi jeszcze nie doszło.

Również pod datą 8 b. m. donoszą o zupełnie niespodziewanym rozwoju sytuacji na froncie, bowiem wojska abisyńskie w trzech kolumnach pod wodzą Ras Seyuma, Dedjasmacza Ajelu i Ras Kassa zagrażają prawemu skrzydłu wojsk włoskich na granicy Erytrei. Ras Kassa na czele 40 tysięcy wojska zbliża się do rzeki Setit na granicy Erytrei. Wojska włoskie przechodzą do kontrataków.

Pod datą 9 b. m. donoszą z frontu północnego, że miasta Adua i Adigrat zostały po niezwykle zaciętych walkach odebrane przez wojska abisyńskie. Ze sprawozdania z pola walki wynika, że oddziały abisyńskie zaskoczyły Włochów, którzy zajęci byli umacnianiem swych pozycyj. Duch oddziałów abisyjskich jest jakoby znakomity. Przywódcy nie byli w stanie powstrzymać swych żołnierzy, którzy rwali się do dalszych ataków. W wielu punktach przychodziło do bardzo krwawej walki na bagnety, w których Włosi zostawali pokonani. Oddziały abisyńskie usiłowały przedostać się do Erytrei na wschód od linji ataku włoskiego. Nad linjami włoskiemi ukazał się na bardzo znacznej wysokości samolot abisyński.

Pod datą 10 bm. donoszą: Wczorajszy kontratak abisyński był dla garnizonu włoskiego w Adui zupełną niespodzianką. Znaczny kontyngent Abisyńczyków dotarł pod osłaną ciemności do pozycyj włoskich. Wywiązały się zaciekłe walki na bagnety na śmierć i życie. Abisyńczycy mieli pewną przewagę liczebną, a pod wpływem wspomnień o zwycięstwie pod Aduą przed 40 laty, nabrali znakomitego ducha wojennego. Spodziewają się tu kontrataku włoskiego, chociaż po zaciekłej walce całonocnej obie strony potrzebują wypoczynku.

W walkach pod Aduą wojska abisyńskie otoczyły miasto i zmasakrowały obrońców miasta w liczbie około 2.500, zdobywając tysiące karabinów i karabinów maszynowych, a także znaczną ilość dział i sprzętu wojennego. Atakujący ponieśli także ciężkie straty.

Z Makale pod datą 11 b. m. donoszą, że około 1.000 żołnierzy tuziemców z Erytrei usiłowało przejść na stronę abisyńską, wobec tego lotnicy włoscy ostrzeliwali ten oddział z karabinów maszynowych. Strącenie samolotu włoskiego w rejonie Makala zostało potwierdzone. Czterej lotnicy polegli, samolot jest zniszczony.

Z Gorahai donoszą urzędowo, że posterunki w Abisynji południowej nad rzeką Ubi-Szigeli były bombardowane przez lotników włoskich. Piechota włoska na froncie południowym ruszyła naprzód. Rząd ogłosił odezwę, w której oświadcza, że nie ukorzy się przed siłą włoską, stawiać będzie czoło przeciwnikowi — i warunków stawianych przezeń nigdy nie przyjmie.

Rząd abisyński wystosował notę do posła włoskiego Vinci, przebywającego w stolicy Abisynji, aby tenże niezwłocznie opuścił Abisynję wraz z całym personelem poselstwa. Nota rządu abisyńskiego była wręczona posłowi włoskiemu Vinci przez sekretarza generalnego ministerstwa spraw zagranicznych, któremu towarzyszył Moskopulos, szef policji. Zapoznawszy się z treścią noty Vinci zaprotestował przeciwko zarzutowi, iż pomimo danej obietnicy, poselstwo posługiwało się radjowym aparatem nadawczym.

Rząd abisyński wezwał swego posła w Rzymie, by tenże opuścił Rzym i wrócił do kraju.

Pod datą 12 b. m. nadchodzą wiadomości, że na północnym froncie wokoło Adui toczą się zawzięte walki. Abisyńczycy rzekomo czynią postępy. Straty włoskie mają być znaczne. W kołach abisyńskich w dalszym ciągu twierdzą, iż zarówno Adua jak i Aksum są w posiadaniu wojsk abisyńskich. Północne armje abisyńskie połączyły się w jedną, liczącą 100 tysięcy żołnierzy. Na froncie wschodnim ze strony abisyńskiej czynione są przygotowania do natarcia.

Pierwsza bitwa pod Aduą.



Miasto Adua, które w tych dniach przechodzi w krwawej walce z rąk do rąk, było poraz pierwszy widownią zaciekłej obrony Abisyńczyków i w rezultacie klęski wojsk włoskich w dniu 1-go marca 1896 r., a więc przed 39 laty.

Poradnik gospodarczy.

III. Rozmówki sadownicze.

— Dość znaczny sadek.

— Jest kilkadziesiąt drzew, najwięcej jabłoni i śliw.

— A jak rodzą? Nie widzę żadnego owocu.

— Już otrzepane.

— Otrzepane, a jak to robicie?

— Ano, jak to zwykle na wsi ruszy się kilka razy drzewem i już wszystko co jrzałe leży na ziemi.

— Po tem zapewne poznajecie co dojrzałe a co nie?

— Jak nie zleci, to wisi dotąd, aż dojdzie i wtedy dzieciska mają uciechę...

— A co robicie z jabłkami, jak je zbierzecie z drzew?

— Ano zji się po trochu.

— A nie sprzedajecie?

— Nie, bo niema komu, a do miasta daleko, a handlarz za bezcen cały sad chciałby zakupić.

— A może w tem inna wina, pewnie owoc mało zdatny do użytku, jeżeli obity, gdy z drzewa spadnie.

— Pewnie, że obity ale ktoby ta się tem przejmował.

— Każdy kto ma sad powinien się tem przejmować!

— I cóż mu z tego przyjdzie?

— Przyjdzie parę ładnych złotych, bo kto starannie obiera ręką owoce i układa do koszyka, ten i przechować go łatwo może i spieniężyć w droższym czasie, w zimie lub na wiosnę.

— Nie wszystko warto przechować, jak ta jeszcze owoc duży to ta jeszcze, ale jak drobny, ktoby obierał ręką; na wsi niema czasu na takie zabawki, a taki ruszy się kilka razy drzewem i jabłka na ziemi.

— I to racja, ale jest na to rada, postarać się o ładne, duże owoce, a to wszystko co mało warte wyciąć! Ten sadek — jak widzę, — dałby się jeszcze uratować, jest ta trochę do-

brych odmian drzewek owocowych jest i trochę lichoty niegodnej miejsca w sadzie, a wszystko mocno zaniedbane. Korony jak długo rosną, nie widziały żadnego narzędzia ani piłeczki do obcinania, dużo gałęzi obeschło, kora porosła mchem, a kto wie, co tam jeszcze wewnątrz? Kilka drzew usycha widzę, bliżej niewiem jeszcze z jakiego powodu, musiałbym szczegółowo obejrzeć każde drzewo z osobna. Ogólniej jednak powiem, że jest źle i że trzeba ratować póki czas.

— Ktoby to wszystko mógł zbadać gdyby nie pan instruktor, ja jak ślepy patrzyłem na drzewa i myślałem, że wszystko jest w porządku a tu tyle różności.

— Jestto praca bardzo uciążliwa, żmudna, cały rok od wiosny, przez lato, jesień aż do zimy, nawet i w zimie jest co robić w sadzie, kto dba o sad i stara się o niego, ten i owoc ładny zbierze i zarobi na nim i sam użyje na smaku.

— Jak pan instruktor przedłoży wszystko to inaczej się patrzy na sad, że aż chęć bierze do roboty koło drzew, lecz na nic wszystko gdy człek mało wie co i jak i kiedy robić.

— Narazie wiedzcie tyle, że zaniedbanie jest pierwszym krokiem do ogólnego schorzenia organizmu u człowieka jak i u roślin; jeżeli usuniemy to pierwsze najważniejsze zło, tośmy usunęli już prawie resztę choroby, która trapi danego osobnika, w tym wypadku drzewo.

— Pewnie, — bardzo słuszne pańskie zdanie! Jak ziemi nie ruszymy, nie wyda żadnych plonów a sad ma dać owoce, jeżeli się go nie pobudzi do życia?

— Oto pierwsza, praktyczna lekcja z sadownictwa i za tydzień porozmawiamy szczegółowo o pielęgnacji drzew owocowych.

Wzdęcie u bydła.

W porze letniej często się zdarza u bydła wzdęcie, powstające z najedzenia się a raczej przejedzenia soczystą, zieloną paszą, a szczególnie koniczyną. Jestto niebezpieczna choroba, a tem gorsza, że szybko się rozwija i działa, więc też i z ratunkiem spieszyć się należy. Całe leczenie tej przypadłości zasadza się wszystko jedno w jaki sposób, na usunięciu z brzucha bydlęcia guzów, jakie się z przejedzenia zieloną paszą wytworzyły. Używają ku temu wielu sposobów, z których parę przytoczymy, i wszystkie mogą być dobre, skoro bez straty czasu zastosowane zostaną. Środkami takiemi są naprzykład przewiązanie przez pysk odętej krowie powrósła słomianego i dopiero gonienie jej chociaż przez pół godziny. Środek to skuteczny, gdy wzdęcie niewielkie, a zaraz się je z początku spostrzegło. Inny sposób jest użycie wody wapiennej, którą jednak neleży naprzód mieć przygotowaną w butelce, bo nie czas ją dopiero wtedy, gdy bydlę uległo wzdęciu. Woda wapienna tak się przysposabia: Kawałek jak jaje duży wapna niegaszonego zalewa się litrem lub dwoma zwykłej wody w jakiem naczyniu, a gdy się rozsypie dobrze miesza się, poczem do ustania zostawia się w spokojności. Wtedy do czystej butelki zlewa się ta woda ustała z wierzchu i zatkawszy korkiem, przechowuje do użycia w chłodnem miejscu. Skoro więc krowa dostanie wzdęcia, półkwaterek lub kwaterkę stosownie do tego, czy się użyło litr wody czy dwa do zalania wapna. rozcieńcza się pół litrem wody i po zmięszaniu wlewa się w pysk bydlęciu. Skutek zawsze będzie, a jeżeliby odęcie zwolna ustępowało, trzeba taką samą ilość wapiennej wody tak samo rozcieńczonej wpół godziny potem powtórnie zadać bydlęciu. Woda wapienna tak użyta posiada własność, że zaraz niszczy gazy wzdymające żołądek.

Użycie troakru (do przebijania) znanego już gospodarzom, jest bardzo skuteczne i natychmiast usuwa chorobę i jej niebezpieczeństwa. Na nieszczęście rzadko która wieś posiada to użyteczne i tak potrzebne narzędzie.

Wogóle kiedy bydlę dostanie odęcia, to jakiegokolwiek używa się środka, trzeba go stosować jak najprędzej, gdyż od tego uratowanie zawisło.

KRONIKA.

Dymisja rządu. Rząd premjera Sławka, w ubiegłą sobotę podał się do dymisji. Pan Prezydent Rzeczypltej dymisję przyjął i powierzył utworzenie nowego rządu dotychczasowemu ministrowi spraw wewnętrznych Kościałkowskiemu.

Egzekucje na wsi będą wznowione. W dniu 15-go b. m. minął termin, do którego zarządzeniem ministra skarbu wstrzymane zostały egzekucje na wsi. Niektóre organizacje rolnicze wystąpiły do ministra skarbu z prośbą, by egzekucje wstrzymane zostały na dalsze trzy miesiące. Jak słychać, niema widoków na to, by postulat powyższy kół rolniczych został uwzględniony. Projektowane jest natomiast wydanie zalecenia, by miejscowe władze skarbowe uwzględniały w jak najszerszej mierze położenie rolników i rozkładały należności podatkowe na raty i tylko w ostateczności podejmowały egzekucję na wsi.

Dwa miljony złotych kredytów na roboty samorządowe w województwie krakowskim. Na wczorajszem posiedzeniu Funduszu Pracy dyskutowano nad projektem rozdziału kredytów na roboty samorządowe w roku przyszłym. Ogółem Fundusz Pracy przyzna samorządom na obszarze województwa krakowskiego kredyty w wysokości 2 miljony złotych. Między innemi przyznano dla Zakopanego 140 tysięcy złotych, Wieliczki 70 tysięcy złotych, Tarnowa 150 tysięcy złotych, Chrzanowa 100 tysięcy złotych, Białej 90 tysięcy złotych, Nowego Sącza i Jaworzna po 50 tysięcy złotych i tak dalej. Kredyty te przeznaczone są na urządzenie kanalizacji, ulic, gazociągów i inne roboty. Niezbyt wysokie sumy przyznane Nowemu Sączowi i Tarnowowi tłumaczą się tem, że wielu bezrobotnych z tych miast znajdzie zajęcie przy budowie zbiornika w Rożnowie.

Dobre i złe strony ciepłej jesieni. Utrzymujące się od dłuższego czasu ciepło a nawet upały sprzyjają zbiorowi okopowizn i owoców. Jabłka przedstawiają się dorodnie. Wcześnie zasiane oziminy rozwinęły się i wybujały ponad miarę, co zaczyna budzić obawy u rolników.

Wprowadzenie mandatów karnych na kolejach. Na kolejach wprowadzono doraźne mandaty karne za wszelkiego rodzaju drobne wykroczenia. Cennik kar, głoszony obecnie przez ministerstwo komunikacji, obowiązuje w całej Polsce. Po 1 złotym będziemy płacili za przechodzenie, przepędzanie bydła i przejeżdżanie przez tor, spacerowanie po szynach, wchodzenie na peron bez biletu normalnego lub peronówki, wprowadzanie do poczekalni i bufetów psów i rowerów, rzucanie papierków na peronie i śmieci na torze, za wychylanie się z okien wagonu, za amatorską jazdę na stopniach, na dachu lub w budkach hamulcowych, zajmowanie obcego

miejsca w wagonie, a zajęcie przez mężczyznę ponad 10 lat (jak pisze ministerstwo) miejsca w przedziale damskim, za palenie tytoniu w przedziale dla niepalących, plucie na podłogę. — Po 2 złote płaci się za wskakiwanie i wyskakiwanie w biegu z pociągu, otwieranie drzwi wagonu podczas biegu pociągu, za wyrzucanie przedmiotów przez okno wagonu, za wywieszanie reklam na obszarze kolejowym, za palenie ogni bengalskich w pociągu, za uprawianie handlu w pociągu i za produkcje artystyczno-muzyczne. Pozatem za wchodzenie do wagonu bez biletu podczas postoju pociągu płaci się 5 złotych.

Kilogram pomarańczy 1 zł. Wobec zbliżającego się nowego sezonu na pomarańcze, hiszpańscy importerzy czynią starania o podwojenie zeszłorocznego kontyngentu. W roku ubiegłym sprowadzono 1.500 wagonów pomarańcz. Gdyby w tym roku sprowadzono 3.000 wagonów, cena za kg. wynosiłaby około złotego. Sprowadzenie tak wielkiej masy pomarańcz wpłynęłoby szkodliwie na owocach krajowych, których cena musiałaby bardzo spaść.

Średniowieczne zabobony. Marja Solak, z Bronowic Wielkich, koło Krakowa, podająca się za akuszerkę, dowiedziawszy się, że pomocnica handlowa Anna P. źle żyje z mężem, który ją zdradza, przyrzekła dostarczyć nieszczęśliwej żonie cudowny środek, mający przywrócić jej miłość męża. I rzeczywiście Solakowa dostarczyła Annie P. 3 flaszki z tajemniczym płynem, polecając jej zawartością jednej flaszki obmywać męża, zawartością drugiej skrapiać poduszki, wreszcie płyn z trzeciej pić. Praktyki te, zaczerpnięte żywcem z średniowiecza, nie tylko nie przyniosły żadnego rezultatu, ale w międzyczasie mąż sprawił naiwnej kobiecie lanie. Oszustka pobrała od Anny P. za tajemnicze płyny, które okazały się czystą wodą, 30 zł. Ponieważ wyszło na jaw, że takich i podobnych oszustw popełniła Solakowa kilka, wykorzystując bezdenną głupotę ludzką, stanęła ona ostatecznie przed Sądem grodzkim, który skazał ją na 6 miesięcy więzienia. Rozprawie przewodniczył sędzia Winiarski.

Niesolidny listonosz. Józef Wyrwał, w czasie pełnienia funkcji listonosza w Skawinie podrobił podpisy na trzech przekazach, które miał doręczyć adresatom i zabrał około 350 zł. Skazany został przez Sąd Okręgowy w Krakowie na 1 rok więzienia z zawieszeniem wykonania kary, wyrządzone straty wynagrodził on bowiem poszkodowanym.

6 miesięcy więzienia dla niesolidnego urzędnika. Szymczakiewicz Andrzej, kierownik agencji pocztowej w Rajgrodzie, chcąc pokryć braki kasowe, podrobił podpis na przekazie adresowanym do Jana Janika, a opiewającym na 401 zł. i pieniądze zatrzymał. Gdy sprawa się wydała Szymczakiewicz wynagrodził stratę Janikowi. Za przekroczenie swej władzy Szymczakiewicz skazany został przez Sąd w Krakowie na 6 miesięcy więzienia.

20.000 zł. na szkoły w Jazowsku, Łącku i Świniarsku. Powódź zeszłoroczna zniszczyła w kilku miejscowościach powiatu nowosądeckiego budynki szkół powszechnych. Obecnie przystąpiono do budowy nowych szkół w Jazowsku, Łącku i Świniarsku. Komitet Popierania Budowy Szkół Powszechnych wyasygnował na ten cel 20.000 zł.

Tragiczny wypadek w koszarach żandarmerji. W koszarach żandarmerji w Przemyślu znajdowało się we wspólnej sali kilku żandarmów, z których jeden zabawiał się strzelaniem z floweru do kawek przez okno. W pewnym momencie jeden z czytających gazety zauważył jakąś wygraną w sprawozdaniu z ciagnienia premji Pożyczki Inwestycyjnej. Na okrzyk żandarma zbiegli się inni koledzy, a także strzelający do kawek kapral Jobko, który oparł się na flowerze i pochylił się nad gazetą. W pewnej chwili broń wypaliła a kula przebiła kapralowi serce. Jobko padł trupem na miejscu.

Trzej lekarze oskarżeni o nieudzielenie pomocy konającej kobiecie. Prokuratura Sądu okręgowego w Przemyślu wygotowała akt oskarżenia przeciw trzem lekarzom z Sądowej Wiszni, a to drowi Franzmanowi, drowi Grollowi i drowi Radzkiewiczowi o nieudzielenie pomocy kobiecie, która dla braku odpowiedniej pomocy lekarskiej w czasie porodu zmarła. Lekarze, którzy odmówili pomocy, odpowiadać będą za przestępstwo z art. 247 KK., który to artykuł przewiduje karę więzienia względnie aresztu do lat trzech.

Zamordowanie dzierżawcy dóbr. W dobrach Harais, powiat Stryj, 3 bandyci, którzy przybyli samochodem, dokonali morderstwa na dzierżawcy tych dóbr, Jakóbie Pancerze.

Proces 48 kobiet. W Drohobyczu rozpoczął się proces 48 kobiet, pochodzących ze Schodnicy, a oskarżonych o utrudnianie pracy komisji lasowej, która przyjechała zbadać tereny parcelacyjne. Członkowie komisji zostali obrzuceni kamieniami przez kobiety i musieli ratować się ucieczką. W ciągu pierwszego dnia procesu przesłuchano kilku świadków, poczem rozprawę odroczono.

Niezadowoleni z rządzeń burmistrza żydzi wybili mu szyby. Nieznani sprawcy powybijali szyby w mieszkaniu burmistrza w Uhnowie we wschodniej Małopolsce. — Dochodzenia policyjne wykazały, że sprawcami tego bicia szyb byli miejscowi żydzi, niezadowoleni z zarządzeń burmistrza, wydanych w sprawie uboju drobiu.

Wykonanie wyroku śmierci. W Tarnopolu wykonano wyrok śmierci przez powieszenie na Onufrym Zdaniewiczu, który zamordował M. Sztykę i usiłował zabić dwóch policjantów.

Echa pożaru Muzeum Zoologicznego. Redakcja gazety „Gońca Warszawskiego“ otrzymała dziwny list, w którym nieznany autor wyjaśnia, że on to jest sprawcą podpalenia Muzeum Zoologicznego. Dostał się on na pierwsze piętro do Muzeum, oblał eksponaty spirytusem a po podpaleniu zbiegł. Czynu tego dokonał z zemsty za radjo, które miało mu psuć nerwy. Nieznany autor objaśnienia te podał na kartce papieru, na której poprzylepiał poszczególne litery wycięte z gazet, starając się w ten sposób nie zdradzić swego pisma.

Ujęcie usypiaczy pasażerów kolejowych. Od pewnego czasu do wiadomości władz bezpieczeństwa wpływały skargi na szereg złodziei kolejowych, którzy wykonywali swoje kradzieże w pociągach przez usypianie ofiar. Ostatnio w ten sposób została okradziona na przestrzeni kolejowej na drodze pod Warszawą małżonka prokuratora Sądu Najwyższego pani Olga Kuczyńska. Obecnie zdołano ująć sprawców kradzieży w pociągach osobowych, 22-letnią St. Szyszko i 35-letniego Andrzeja Moroza, którzy od roku uprawiali już ten proceder i prawdopodobnie mieli wspólników. Aresztowani złodzieje częściowo przyznają się do popełnionych kradzieży.

Oskarżeni o zamach na ś. p. Pierackiego. Na 18-go listopada b. r. został wyznaczony termin rozprawy o morderstwo ś. p. ministra Br. Piera

kiego. Na ławie oskarżonych zasiądzie 12 osób. Są to: 1) Stefan Bandera, lat 26, 2) Mikołaj Łebed, lat 25, 3) Darja Hnatkiwska, lat 23, 4) Jarosław Karpyniec, lat 30, 5) Mikołaj Kłymyszyn, lat 26, 6) Bogdan Pidhajny, lat 31, 7, Iwan Maluca, lat 25, 8) Jakób Czornyj, lat 28, 9) Eugenjusz Kaczmarski, lat 25, 10) Roman Mychal, lat 24, 11) Katarzyna Zaryha, lat 21, 12) Jarosław Rak, lat 27. Bandera, Łebed, Hnatkiwska, Karpyniec, Kłymyszyn, Pidhajny i Maluca oskarżeni są o przygotowanie zamachu i bezpośrednią pomoc w morderstwie. Pozostali podsądni oskarżeni są o ułatwienie ucieczki głównemu zabójcy Grzegorzowi Maciejce, który zbiegł zagranicę. Wszyscy uczestnicy zamachu to Ukraińcy.

Zemsta po 17-tu latach więzienia. Na terenie nizin nadwiślańskich, w powiecie świeckim, wybuchło prawie jednocześnie kilka pożarów stogów i zabudowań gospodarskich. Śledztwo ustaliło, że podpaleń tych dopuścił się Jan Manikowski z Przysierska, wypuszczony niedawno z więzienia św. Krzyża po odsiedzeniu 17 lat więzienia. Manikowski ukrywa się w lasach. Policja rozpisała za nim listy gończe, przeznaczając 100 zł. nagrody za ujęcie podpalacza.

Największy w Polsce kościół stanie w Białymstoku. Od 10 lat ks. kanonik Abramowicz prowadzi w Białymstoku budowę największej w Polsce świątyni. Kościół budowany jest jako pomnik odzyskania przez Polskę niepodległości. Projektował świątynię profesor O. Osnowski z Warszawy. Wieża kościelna mieć będzie wysokość 81 metrów. Ponieważ kościół buduje się na górze św. Rocha, o 9-metrowej wysokości, przeto wieża kościelna wznosić się będzie nad miastem na wysokości 90 metrów. Budowa kościoła potrwa jeszcze około pięciu lat. Ogólne koszty budowy wyniosą 2.5 milj. złotych.

Śmierć dziewczynki w lesie. W pobliżu wsi Kąteczko, w powiecie czarnkowskim, znaleziono w krzakach zwłoki kilkuletniej dziewczynki. Okazało się, że jest to 7-letnia Schmidtówna, która zabłądziła w lesie i zmarła wskutek panicznego strachu i wyczerpania.

Wykrycie zbrodni po 15 latach. W Miłuszach pod Łuckiem podczas kopania rowów odwadniających znaleziono szkielet ludzki ze szczątkami munduru żołnierza polskiego, z dobrze zachowanym pasem. Dochodzenia ustaliły, że w lecie 1920 roku podczas odwrotu armji polskiej z pod Kijowa w Miłuszach był zamordowany żołnierz o nieznanem nazwisku, który przybył tam w celu zarekwirowania podwody. Sprawców zabójstwa Pantalejmona Dziumę i Grzegorza Wojciuka aresztowano teraz i osadzono ich w więzieniu łuckiem.

Cyganie kradną dzieci. W okolicy Chełmna w obozie cygańskim znaleziono małego chłopca, syna właściciela majątku Mogilany w gminie ostrowskiej. Wśród cyganów znajdowała się również 5-letnia dziewczynka, którą porwano w Białymstoku.

Znowu ucieczka więźniów z Koronowa. W dniu 8-go b. m. zbiegło znowu dwóch więźniów z Koronowa. Są to K. Gryckiewicz i Semen Kobacz, którzy byli zatrudnieni przy robotach gospodarskich. Mimo natychmiastowego pościgu zbiegów nie schwytano.

Runął do 86-metrowego szybu. W Zabrzu na kopalni „Życzenie Jadwigi" runął wraz z wózkiem do 86 metrów głębokiego szybu górnik L. Pander Poniósł on śmierć na miejscu.

Statek „Piłsudski" powrócił. Do Gdyni powrócił z pierwszej podróży do Ameryki statek „Piłsudski", przywożąc przeszło 350 pasażerów, 668 ton różnych towarów i 443 worki poczty. Wśród pasażerów znajdował się szereg wybitnych osobistości. Statek witały owacyjnie tłumy i rodziny przyjeżdżających.

Krwawa zabawa nabojem. W Krasowach w powiecie pszczyńskim, 7-letni Edward Sójka i jego rówieśnik J. Goj, znaleźli w piasku dwa kapiszony, które w czasie zabawy wybuchły. Sojka utracił trzy palce u lewej, oraz dwa palce u prawej ręki. Goj został lekko ranny.

W walce z żywiołem morskim. W porcie helskim w pobliżu mola wyjściowego na otwarty Bałtyk, podczas silnie wzburzonego morza trzej rybacy kaszubscy na dwóch łodziach usiłowali zabezpieczyć przed nawalnicą sprzęt rybacki, znajdujący się w wodzie. Ponieważ obie łodzie natychmiast zostały przez fale zalane i zatonęły, rybacy znaleźli się w wodzie na łasce rozszalałego żywiołu. Jeden z nich J. Boszk utonął, pozostali: H. Bucz i E. Król, zostali uratowani przez rybaków.

Niesamowite samobójstwo ułomnej kobiety. Tłumy spacerowiczów, które ostatniej niedzieli popołudniu zaległy most w Sopotach, były świadkami wstrząsającego zamachu samobójczego. Od kilku dni widywano na pomoście jakąś staruszkę w wieku około 60 lat, mieszkającą gdzieś w okolicy Sopot. Miała ona sparaliżowane nogi, to też przyjeżdżała na wózku, który korbą sama wprawiała w ruch. Gdy w niedzielę podjeżdżała do końca pomostu, gdzie przystają okręty, rozpędziła wózek-fotel i w pełnym pędzie wpadła do morza. Ciężki wózek poszedł natychmiast wraz ze staruszką na dno. Zorganizowano szybko akcję ratunkową, jednakże zwłok niezwykłej samobójczyni nie zdołano do wieczora wydobyć.

Udławiła się mięsem. W miejscowości Znojno (Czechosłowacja) żona kolejarza Krepelowa zmarła wśród niezwykłych okoliczności. W dniu, w którym mąż pełnił służbę, dwoje dzieci w wieku 9 i 10 lat, wróciwszy do domu zastały matkę nieprzytomną i leżącą na ziemi. Rozpoczęły wołać o pomoc; przybyły lekarz stwierdził śmierć. Przyczyną zgonu było zadławienie się kawałkiem mięsa.

Podczas skoku ze spadochronem odmroził sobie rękę. Niezwykły wypadek zdarzył się lotnikowi Pawłowskiemu z Berna, który dokonał skoku z samolotu z wysokości 8 tysięcy metrów. Podczas skoku odmroził sobie rękę.

Pożar synagogi w sądny dzień. W Markulesztach, koło Sorok w Besarabji, spłonęła synagoga. Pożar wybuchł w sam sądny dzień, kiedy świątynia wypełniona była modlącymi się. Wśród obecnych, a zwłaszcza wśród znajdujących się na dworze kobiet, wybuchła ogromna panika. Wszyscy rzucili się do wyjścia, przyczem 5 kobiet odniosło ciężkie rany.

Lew, niedźwiedź i wilki na ulicach miasta. Podczas występów wędrownego cyrku Lajosa w Liezem (Austrja), z klatek z dzikiemi zwierzętami, wydostał się lew, niedźwiedź i kilka wilków. Wypadek ten wydarzył się podczas reklamowego pochodu, jaki dyrekcja cyrku urządziła na ulicach miasta. Ludność w panice uciekała do domów i kryła się w sklepach. Lew przeskoczył ogrodzenie parku, skąd wystraszył setki odpoczywających obywateli miasta. Nie uczyniwszy jednakże nikomu krzywdy, powrócił na ulicę i wszedł do otwartej bramy domu. Pogromcy udało się na szczęście zwabić go z powrotem do klatki. Najniebezpieczniejszym był niedźwiedź, który rzucał się na wszystkich przechodniów. Schwytano go na

lasso. Po długich poszukiwaniach wyłapano wszystkie wilki.

Austrja kupuje w Polsce żyto. Austrjaccy kupcy zbożowi zakupili w Polsce kilka tysięcy tonn zboża. Ceny osiągnięte w tych transakcjach są lepsze od cen otrzymywanych na innych rynkach zagranicznych. — Oczekiwane są dalsze zakupy zboża w Polsce wskutek nieurodzaju, który nawiedził w roku bieżącym Austrję.

W Moskwie obchodzono święta żydowskie. Według doniesień żydowskiej Agencji Telegraficznej z Moskwy, w czasie ostatniego święta żydowskiego tak zwany Jom Kipur, wszystkie tamtejsze trzy synagogi wypełnione były po brzegi, — szczególnie podczas nabożeństw wieczornych, gdy robotnicy i urzędnicy wolni są od zajęć. Liczba młodzieży wśród modlących się była nieznaczna.

Z Ligi Narodów. Wyłoniony z Ligi Narodów komitet przygotował rezolucję, mocą której Abisynja może otrzymać broń od każdego państwa do którego się zwróci, natomiast rezolucja zabrania sprzedaży broni, amunicji, oraz materjału wojennego Włochom.

Grecja znów monarchją? Na dzień 3-go listopada wyznaczyło zgromadzenie narodowe w Grecji głosowanie wszystkich w kraju greków, które ma wykazać, czy Grecy, życzą sobie powrotu króla greckiego na tron, czy nie. Głosowanie to może zwolni Grecję od ciągłych buntów tak wojska jak i cywilnej ludności przeciwko rządowi.

Niezwykła odwagą policjanta. Dowód niezwykłej odwagi i przytomności umysłu dał w Palestynie policjant brytyjski Daily. Mianowicie w chwili, gdy do stacji Tel Avivu podjeżdżał pociąg, pewna kobieta, przebiegając przez tor kolejowy utkwiła nogą na zwrotnicy między szynami i mimo rozpaczliwych wysiłków, nie mogła ruszyć się z miejsca. Znajdujący się w pobliżu policjant Daily podbiegł do nieszczęśliwej kobiety, obalił ją na ziemię i, położywszy się obok, przytrzymał ją za włosy tak długo, dopóki pociąg nad niemi nie przejechał. Gdy ostatni wagon minął ich, policjant i kobieta wstali zdrowi i cali. Zgromadzona publiczność urządziła dzielnemu policjantowi burzliwą owację.

Wróżki Abisynji przepowiadają zwycięstwo. W Abisynji coraz większem powodzeniem cieszą się wróżki, które tamże są bardzo liczne. Wiara w przepowiednie ich u Abisyńczyków jest wielka. Przepowiednie ich są mniej lub więcej pomyślne dla Abisynji. Najsłynniejsza z tych wróżek utrzymuje, że wojna zakończy się przed upływem 6-ciu miesięcy z nastaniem pory deszczowej zwycięstwem Abisynji. Jak wiadomo, wróżki abisyńskie, które stanowią odrębną kastę ludności, muszą pozostać dziewicami. Wróżby swoje czynią one tylko nocą, pod działaniem duchów, zwanych żar, które, stosownie do okoliczności są życzliwe lub szkodliwe.

Abisynja otrzymała samoloty. Nieznani amerykańscy ofiarodawcy złożyli w darze cesarzowi abisyńskiemu dwa samoloty. Samoloty te, znajdujące się jeszcze w Nowym Yorku, mają być przesłane do Abisynji na koszt ofiarodawców.

Eksplozja zniszczyła 7-piętrową fabrykę. — Z Chicago donoszą o eksplozji w 7-piętrowej fabryce lakierów i oleju z soji. Podobno 20 osób straciło życie podczas wybuchu. Pod gruzami znajduje się jeszcze 55 ludzi. Eksplozja zburzyła całkowicie budynek fabryczny, zbudowany kosztem miljona dolarów, oraz kilka sąsiednich budynków. Do szpitala przewieziono 28 ciężko rannych. Od wybuchu powstał odrazu pożar.

Dotychczas zlynczowano w Ameryce 4.950 murzynów. Angielskie gazety podają, że w ciągu 9 miesięcy b. r. zlynczowano w Stanach Zjednoczonych 14 a w roku ubiegłym 15 murzynów. Od roku 1882 liczba zlinczowanych murzynów wynosi 4.950.

W katastrofie samolotu zginęło 12 osób. W Cheyenne (stolicy stanu Wyoming) spadł samolot, pilotowany przez lotnika, b. uczestnika wielkiej wojny. Ofiarą katastrofy padło 12 osób zabitych. Katastrofa nastąpiła, gdy samolot unosił się nad górami. Samolot potrącił o skałę, stracił śmigło i zleciał w przepaść.

Japońskie miasto

obrócone w perzynę.

Prawdopodobnie na skutek krótkiego spięcia wybuchł onegdaj pożar w japońskiem mieście Sibata, który w ciągu zaledwie 18-tu godzin zniszczył prawie wszystkie domy. Strasznemu temu pożarowi sprzyjał dość silny wiatr; całe miasto wyglądało jak jedno morze płomieni. Niemal wszystkie domy w tym mieście były drewniane. Straty, zrządzone przez ten może największy dotychczas pożar obliczane są na przeszło 51 i pół miljonów jen.



Zderzenie pociągu z autem. W pobliżu Naon, w prowincji Buenos-Aires, nastąpiło na przejeździe kolejowym zderzenie autobusu z pociągiem. Autobus był wleczony przez pociąg na przestrzeni 500 metrów. — Wszyscy pasażerowie autobusu w liczbie 10 zginęli.

Brazylja nadal niszczy kawę. Z Rio de Janeiro donoszą, że na mocy rozporządzenia władz brazylijskich spalono 760 tysięcy worków kawy średniej jakości, celem dodania plantatorom bodźca do produkowania kawy przedniej jakości.

RZECZY CIEKAWE.

Kościół z jednego olbrzymiego drzewa.

W Santa Rosa (Kalifornja) zbudwano niedawno kościół, mający 30 metrów długości i 18 szerokości. Może on pomieścić conajmniej 400 osób, a zbudowany jest całkowicie z materjału jednego drzewa.

Pożyteczne biedronki.

Do pożytecznych, a niedocenianych należycie owadów należą też biedronki, zwane u ludu „Boże krówki". Zjadają one mszyce, wyrządzające ogromne szkody w plantacjach róż, jabłoni, brzoskwiń, w winnicach i t. p.

O wielkiej pożyteczności biedronki przekonano się najpierw w Kalifornji, gdzie założono dużą hodowlę drzew brzoskwiniowych. Zbiór brzoskwiń zawiódł zupełnie oczekiwania, a to skutkiem masy mszyc, które rzuciły się na młode drzewa, Za poradą entomologów sprowadzono na pomoc biedronki, które też w bardzo krótkim czasie wytępiły mszyce.

Obecnie hoduje się masowo biedronki w rozmaitych miejscowościach Stanów Zjednoczonych — i sprzedaje się je na wagę. Hodowle podobne przynoszą wcale pokaźne dochody.

Murzyni oblepiają się błotem.

Walka z moskitami w krajach podzwrotnikowych jest zawsze kwestją aktualną. Trzeba zaznaczyć, że ukłucia moskitów są bez porównania boleśniejsze niż ukłucia naszych komarów i co gorsza bardziej niebezpieczne w skutkach.

Wobec tego krajowcy okolic tropikalnych obmyślają najdziwaczniejsze sposoby ochrony przed temi dokuczliwemi owadami. Naprzykład mieszkańcy wysp Andamańskich (zatoka Bengalska) wynaleźli skuteczny środek dla ochrony od moskitow, który pozwala im spać spokojnie.

Co wieczór pokrywają oni całe ciało wraz z twarzą grubą warstwą błota. Podobno ten sposób jest skuteczniejszy od wszystkich wynalezionych dotychczas, ponieważ ani jeden komar nie może przedostać się do skóry przez skorupkę przyschniętego błota. Jednakże należy wątpić, czy mieszkający w kolonjach Europejczycy zechcą pójść za przykładem tubylców.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp. **S. Zajączowa** w G. i **Marja Suderowa** w R.: Adres Polskiego Komitetu Zielarskiego jest następujący: Warszawa 1, ul. Długa 16. — **Helena Bełtowska** w N T.: Z artykułu skorzystamy, wierszyk przy końcu trochę nie rymuje. — **Włodzimierz Domeradzki** w B D.: W miarę miejsca wierszyk zamieścimy. — **H. Latawcówna** w K.: I tym razem nadesłane wierszyki nie do druku.

Pojedyncze numera „Roli" z bieżącego roku jakoteż z lat ubiegłych posiadamy w zapasie i każdy może je nabyć. Należytość można też przesłać w znaczkach pocztowych w liście.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Józef Kawalec z T.)

☆ ■ ☆ Przyjaciel po francusku.
☆ ■ ☆ Zgoda.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto święte mahomet.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Droga.
☆ ■ ☆ Namuły rzeczne.
☆ ■ ☆ Tytuł.
☆ ■ ☆ Proszek do paznokci.
☆ ■ ☆ Dokument.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Dzień tygodnia.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Roślina.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Budowla obronna średn.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Insygnium królewskie.
☆ ■ ☆ Zaimek.
☆ ■ ☆ Pręt.
☆ ■ ☆ Narząd wzroku.

Rząd środkowy, czytany z góry na dół, da imię i nazwisko słynnego uczonego polskiego.

2. Szarady.

(Ułożył Jan Czelusniak z W.).

I

Pierwsze i drugie kościelna szata,
Drugie i trzecie cała baniata,
A całość proszę, łatwo zgadniecie,
Jeśli poszukać na mapie zechcecie.

II.

Najdroższe na świecie
Pierwsze drugie trzecie,
Ale za to czwarte
Znowu mało warte
Jako przyimek
Całość jak się zowie
Niechaj każdy powie,
Stoi w słoiku
W niejednym sklepiku.

3. Zagadki.

(Ułożył Alfons Czader z St. W.).

I.

Wprost użyty dla podniety,
Wspak rezultat dla bandyty.

II.

Wprost jest w handlu używany,
Wspak czasem odwiedzany

III.

Gdzie wprost tam wielki ruch bywa,
Wspak często zwierza wykrywa.

4. Przestawianka.

(Ułożył N. N. z Pisarzowej).

Tak, ta, jak, kie, rzę, bie, dzi, sto, rza, rza, żnich, co czę, zwie, czło, za, u, bo, de, na, ma, w, wiek, bli, so.

5. Bilet wizytowy.

(Ułożył Wincenty Kula z M. K).

Sz. P.
Henryk Skokiejewon
Łowicz.

Z liter odczytać zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 26 październ. b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 41 „Roli": 1. Bilet wizytowy: I. Najemnik. II. Słuchacz praw. III. Dyrektor. 2. Zagadka: Rak, kar, ar. 3. Szarady: I. Materja. II. Bronowianie. 4 Dostawianki: Stokrótka, stopa, półka, kotara, katar, Jacenty.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp: Kasper Macuga z K, Józef Jędrzejczyk z R. W., Karol Głowacki z J., Kazimierz Baster z G., Wojciech Zieliński z G., Józef Pliszka z W, Franciszek Kamiński z Ś. i Tomasz Tiszler St. S.

Nagrody otrzymali: Józef Jędrzejczyk z R. W. i K. Baster z G

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol" Kraków, ul. Na Gródku L. 2

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 15 października b. r.

Pszenica	17·25—17·50	Słoma długa	4·75—5·00
Żyto	13·50—13·75	Ziemniaki stoł.	4·25—5·00
Owies	15·00—15·50	Koniczyna nasienn. czer.	140·00—150·00
Jęczmień	14·25—14·75		
Fasola biała	24·00—25·00	Mąka żytnia	22·75—23.00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	32·00—33·00
Siano słodk.	7·75— 8·25	Otręby pszen.	8·00— 8·25
Łubin żółty	10·50—12·00	Otręby żytnie	8·00— 8·25
Konicz.pastew	9·50—10·50	Mąka czerw.	8.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

W sądzie.

Sędzia pyta świadka: — Pan był obecny przy kłótni pa stwa Awanturnickich?

— Tak, panie sędzio.

I jakie pan odniósł wrażenie?

— Takie wrażenie, panie sędzio, że postanowiłem nigdy się nie żenić.

Podobało mu się.

— Wyobraź sobie, moja krawcowa powiedziała memu mężowi, że dopóki rachunki nie będą zapłacone, nie zrobi mi żadnej sukni.

— No, twój mąż musiał być oburzony.

— Wprost przeciwnie, wystosował do niej list z podziękowaniem.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie i każdy na żądanie może je otrzymać dla całości rocznika.

